Cena 10 hal.

Nr. 489. Kraków, Poniedziałek 27. Września 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 38. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 60 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 3 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. M. H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Kto wichrzy?

Do wieści radosnych i uspokajających, jakie dochodziły z Warszawy o postawie społeczeństwa, przymieszała się w ostatnich dniach kropla goryczy. Przyleciały pogłoski, iż w stolicy Królestwa i w Łodzi nurtuje jakiś ruch, powodujący władze okupacyjne niemieckie do przeciwdziałania w formie zagrożeń represyami, na wypadek, gdyby porządek publiczny uległ zakłóceniu. W komunikatach urzędowych nazywało się wrzenie łódzkie „rewolucyjnem": za „Dziennikiem Narodowym" piotrkowskim donosiły też pisma nasze o „niestosownej odezwie", w której miano mówić „w mglistej formie o opozycyi wobec zarządzeń władz niemieckich". W parę dni później prasa warszawska przyniosła wiadomość jeszcze bardziej zdumiewającą: że jakieś prądy z podziemia planują demonstracyę przeciw Komitetowi Obywatelskiemu miasta Warszawy, a w ślad za nimi poszły notatki kronikarskie o pochodach na placu Teatralnym warszawskim, na Woli, na Pradze i w paru ulicach miasta. Manifestacye te stłumiła wojskiem w zarodku władza okupacyjna, kilka osób aresztowano.

Tak wyglądała niepokojąca zagadka, jaką otrzymaliśmy od Królestwa. Treścią jej było: kto wichrzy.

usiłuje wykonywać jakieś nieskoordynowane ruchy, budzące represyę? A przedewszystkiem kto atakuje instytucyę polską, która jako wyraz naszej rządności i organizacyi jest dumą Warszawy i narodu: Komitet Obywatelski, kto przeciw niemu wyprowadza manifestantów na ulice zajętego miasta? Czem żywi się ta występna niedorzeczność i ku jakim celom ukrytym prowadzą ją ręce burzycielskie?

Nie długo trzeba było czekać na sprawdzenie się domysłów, które odrazu musiały powstać w każdym, kto jest mniejwięcej obeznany z życiem podziemnem Królestwa. Teraz wiemy już napewno, gdzie trzeba szukać sprężyny. W Warszawie ukazała się wspólna odezwa socyalistycznego „Bundu", „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy", oraz „Polskiej partyi socyalistycznej" z żądaniem „pracy, chleba i mieszkań", skierowanem do Komitetu Obywatelskiego, a dzienniki stołeczne stwierdziły związek przyczynowy między tą „bibułą" — jak brzmi termin techniczny — a agitacyą, która doprowadziła do zagrożeń w Łodzi, a do aresztowań w Warszawie.

Trójca socyalistyczna z odezwy, to starzy, dobrzy znajomi Królestwa, które pamięta ich z lat tak zwanej rewolucyi roku 1905 i wie, iż „Bund" jest związkiem robotników wyłącznie żydowskich, „Socyaldemokracya" może w trzech czwartych rościć sobie identyczne prawa reprezentacyi, spierając się o nie w znacznej części z trzecią wspólniczką: P. P. S. odłamu „lewicowego". Dodajemy to określenie dlatego, iż druga P. P. S. pospieszyła na łamach „Gońca" warszawskiego odżegnać się od swej imienniczki, z którą, prócz nazwy, nie ma nic, jak oświadcza, wspólnego, a w organizowanych teraz machinacyach udziału nie bierze. W istocie wiadomo, że przy końcu lat burzy w Królestwie, P. P. S. rozpadła się na dwie części, z których każda przypisywała sobie wyłączne prawa autentyczności i moc używania partyjnych pieczątek. Rozłam ten przetrwał do dziś dnia i stąd obecne dementi w „Gońcu", które w każdym razie trzeba zanotować na dowód, że i ze strony niepodejrzanej chyba o burżuazyjność potępia się również agitacyę dawnych sojuszników.

Królestwo, pamiętne okrzyków przeciw „białej gęsi", pamiętne chaosu, zniszczenia i krwi z przed laty dziesięciu, dowiedziało się, kto wskrzesza dawne metody — sposobem oczywiście maniackim wobec zmienionych stosunków — kto z absurdem każdego dzisiaj „ruchu" łączy antynarodowość wystąpień przeciw instytucyi obywatelskiej polskiej, która nie stworzyła warunków ekonomicznych dzisiejszych i przeciwnie wytęża wszystkie siły, aby złagodzić ich strony ujemne.

Z tych bowiem „Bundowcy" i ich socyusze wzięli materyał do agitacyi. W imię „pracy i chleba" podsuwają swym ofiarom jako doradcę — głód, a ten, jak wiadomo, jest złym doradcą. Z jaką dzieje się to przewrotnością, świadczy fakt, iż rozpoczęto agitacyę przeciw społeczeństwu właśnie w chwili, gdy podwaja wysiłki o pracę i chleb tym, którzy są go pozbawieni i przez Komitet Obywatelski miasta Warszawy naradza się z robotnikami, aby pomnożyć środki zaradcze, które już po części zastosowało. Udział w tej wspólnej robocie jest pierwszym obowiązkiem każdego reprezentanta robotników. „Bundowcy", o nim nie myśląc, udowadniają temsamem, że nie o karmienie głodnych im idzie, lecz o wstrzyknięcie jadu. Nie o chleb, lecz o partyę. „My pamiętamy o was, towarzysze! — to mniejwięcej brzmi z podżegających odezw — my ujmujemy się za waszą niedolą. Pomnijcież i wy o naszej partyi!"

Psychopatyczny ten objaw polecamy do szczególnej rozwagi tym sferom radykalnym w Galicyi, które ostatniemi czasy tak biadały nad losem myśli politycznej w Królestwie, rozbitej na partyjki, nie umiejącej rzekomo wyjść za drobnostki różnic programowych, drukowanych na cierpliwym papierze. Występ trójcy socyalistycznej wskazuje, gdzie szukać trzeba przedewszystkiem doktrynerstwa, ciasnoty, zaślepienia na życie i partyjnictwa w najgorszem, bo praktycznie szkodliwem znaczeniu. Dla grupek z pod odezwy warszawskiej niema wojny, niema okupacyi, a już zgoła niema naszych wysiłków, trosk, ani nadziei; jest tylko okazya i materyał do agitowania. Niech świat wali się dokoła — partyjnik nie widzi gruzów i nie słyszy gromów. Rządził Warszawą czynownik, rządzi wojsko okupujące — niech rządzi Chińczyk albo Malajczyk: „partya" ma przed oczyma tylko swą czerwoną płachtę: burżoazyę i tylko jeden cel: konspirować, agitować, manifestować, a mniejsza o to, czy gromadkę nieszczęśliwych prowadzi się na szaszki kozackie, czy na szeregi w szarych pikelhaubach.

Znamy tę bezmyślność agitatora z jego czynów przed laty dziesięciu. Społeczeństwo, obarczone rządem zepsutym i marnym, musiało wtedy samo przeciwdziałać anarchicznym zapędom, musiało w miarę sił bronić się przed szalonym derwiszem, który szarpał — własne ciało, pewien, że rani wroga. Królestwo, zwłaszcza tak wyrobione w szkole wojny, załatwiłoby się rychło z tym pełnym metody szałem, gdyby miało w ręku władzę. Wiemy jednak, jak ograniczonym, jak bardzo ograniczonym jest zakres pracy społeczeństwa w tej chwili, jak mało może ono samo uczynić dla przeciwdziałania nędzy i jej przyczynie: bezrobociu. Ale cały ból nad niczawinionym głodem robotników spada oburzeniem na agitatorów, którzy tę właśnie chwilę uznali za sposobną do sprezentowania swoim i obcym, iż niczego nie zapomnieli z bezrozumu dawnych metod, ani niczego się nie nauczyli.

Nietrudno zresztą dopatrzeć się w tych „manifestacyach" dalszego ciągu kampanii, jaką „Hajnt" i „Moment" prowadziły dawno pod takim czy innym pozorem przeciw instytucyom obywatelskim Królestwa. Rzekoma krzywda wyznaniowa przy rozdziale zapomóg, czy nędza robotnicza — każda broń jest dobrą, byle zwrócić ją na zawsze jedne i tesame szańce nieprzyjacielskie. Widzimy, że społeczeństwo przechodzi do porządku nad tymi prowokacyami i nic w tem dziwnego: niema czasu na to, gromadząc chleb dla głodnych. Objaw sam jest godzien wszakże zapisania. Nie trzeba, abyśmy kiedy zapomnieli, o czem myślano w podziemnych i nadziemnych zakamarkach Królestwa, gdy kraj znalazł się pod okupacyą niemiecką, gdy miał za sobą rok klęski, a był w przededniu może utęsknionych zmian w bycie narodu.

Orędzie Arcypasterzy

Wre wojna — straszna — jakiej nie było od świata początku. —

Wtem wśród huku dział, wśród grzmotu kartaczy, nad wielkiem narodów pobojowiskiem ukazała się postać w białą szatę przybrana i wyciągnąwszy dłoń — pobłogosławiła narodom i wyrzekła: „Pax vobis".

Nie usłuchały narody zaklęcia Ojca swego. Wojna straszna trwa dalej, niszcząc, mordując, paląc, nie oszczędzając nikogo i niczego.

I znowu, gdy narody szamocząc się w strasznych zapasach na ziemi naszej na śmierć i życie bój wiodą — rozbrzmiewają doniosłe słowa Namiestnika Chrystusowego, gorąco współczującego z nieszczęściami swych owieczek, rozbrzmiewają słowa Jego, mówiące o miłości i pokoju, a echo ich daleko się odzywa i dochodzi do najmniejszej chaty, gdzie tylko słychać mowę ludzką. Bo oto na świat cały, gdzie tylko dochodzi światło wiary i kultury — rozchodzi się dzisiaj Orędzie Arcypasterzy narodu naszego — a głos ten nie przeminie bez wpływu.

Episkopat polski zwrócił się nie do poszczególnych państw, czy narodów, ale do świata całego w imię idei Kościoła powszechnego, która w sobie łączy wszystkie ludy bez różnicy. Zwrócił się do świata całego w imię zasady powszechnej miłości, głoszonej przez Boga-człowieka. Przez to wystąpienie właśnie w chwili, gdy wre bój między narodami — przez owo zaklęcie w imię miłości i braterstwa orędzie Arcypasterzy naszych nabiera tem większego jeszcze znaczenia, a sprawa narodu polskiego staje się przez to już nie tylko kwestyą polityczną, ale staje się kwestyą sprawiedliwości i miłości.

Orędzie Episkopatu odbije się wszędzie głośnem echem. Zapewne tysiące popłyną na zniszczoną Polskę ze świata całego i to będzie materyalną jego korzyścią. Jednak zostanie ono także na wieczne czasy, jako dokument pełen znaczenia, jako odzew Polski przez Książąt jej Kościoła, do ludzkości, o pamięć dla tego, czem była chrześcijaństwu i kulturze, a temsamem o ciągłą i oby swym naciskiem płodną myśl, że naród nasz winien wyjść z dzisiejszego kataklizmu odrodzony w zwycięstwie swej nigdy nie zgasłej idei.

Bułgarya pod bronią

Mobilizacya Bułgaryi i kryjące się za nią postanowienia, czynią aktualnem pytanie, jak wielki czynnik militarny reprezentuje armia bułgarska. W tradycyach walk bałkańskich odgrywają czyny oręża bułgarskiego poważną rolę. Walne zwycięstwo nad Serbami, odniesione w r. 1885 pod Śliwnicą, następnie pierwsza wojna bałkańska w r. 1912 zakończona rozgromieniem Turcyi i wreszcie druga wojna bałkańska w r. 1913 z własnymi sprzymierzeńcami, ujawniły wysokie zalety żołnierza bułgarskiego, którego oręż prawdopodobnie w najbliższym czasie pokusi się o zrealizowanie długoletnich nadziei i wysiłków.

Z natury rzeczy cyfrowe obliczanie siły zbrojnej danego państwa, a szczególnie takiego, które prowadzi, a raczej ma prowadzić walkę o swoją egzystencyę, napotyka na poważne trudności. W razie potrzeby państwo potrafi ujawnić takie siły, jakie poprzednio wymykały się z pod obliczeń znawców wojskowych, wysnuwających swe przypuszczenia z organizacyi wojsk w czasach pokojowych. A właśnie wojny bałkańskie i liczebny udział Bułgaryi w tych wojnach, zgotowały obliczeniom teoretycznym zawód, a zarazem stwierdziły dowodnie jak ostrożnie należy postępować z cyframi, zaczerpniętemi z czasów pokojowych. Z temi zastrzeżeniami należy czytać te cyfry, które podajemy głównie za „Międzynarodowym Almanachem sił zbrojnych", wydanym przez podpułkownika Veltzego.

Na stopie pokojowej liczy armia bułgarska w służbie liniowej 36 pułków piechoty po 2 bataliony i 4 kompanie, 16 kompanii straży pogranicznej, 36 kompanii nie kombatantów. Każdy pułk ma dodany pluton karabinów maszynowych (po 2 karabiny).

W czasie wojny siła piechoty wzrasta niepomiernie. Formuje się 36 pułków po 4 bataliony z kompanią karabinów maszynowych (po 4 karabiny na pułk) tudzież 36 batalionów zapasowych. Kompanie graniczne stoją na stopie wojennej. W sumie tworzy się w czasie wojny 144 batalionów polowych z 36 batalionami uzupełniającymi, które obejmują 576 kompanii polowych, 144 uzupełniających, 36 kompanii karabinów maszynowych i 16 kompanii granicznych.

Druga linia (rezerwa armii liniowej) obejmuje w czasie wojny 18 pułków rezerwowych piechoty po 4 bataliony i 4 kompanie. Wreszcie trzecia linia obejmuje pospolite ruszenie, które w pierwszem powołaniu stawia pod broń 36 batalionów po 4 kompanie (kompanie po 160—200 ludzi) zaś w drugiem taką samą ilość batalionów i kompanii po 100—160 ludzi w każdej kompanii.

Piechota uzbrojona jest karabinami repetyerowymi systemu Mannlichera o kalibrze ośmio milimetrowym.

Konnica — najsłabsza strona państw bałkańskich — liczy w czasie pokoju i wojny 3—7 szwadronów.

Artylerya polna obejmuje w pierwszej linii na stopie pokojowej 54 bateryj z zaprzęgiem i 20 bez zaprzęgu, raz 18 bateryj dział górskich szybkostrzelnych systemu Kruppa, do których przybywa 20 bateryj pozostających w „depot". Ogółem artylerya polna liczy 182 dział, o kalibrze 7 i pół centymetrowym. Oprócz tego zakupiła Bułgarya w r. 1911 3 baterye 12 cm. haubic polnych systemu Schneidra.

Na stopie pokojowej liczyła armia bułgarska — według budżetu z r. 1912 — oficerów 3.585, żołnierzy 57.000, koni 11.000.

W czasie mobilizacyi następuje w składzie armii tej zasadnicza zmiana. Według znanego autora wojskowego majora Moratha, mobilizacya przeprowadzona w pierwszej wojnie bałkańskiej wykazała tak znaczny materyał rezerwowy, że z jednego pułku o dwu batalionach formowano brygadę piechoty o 8 batalionach. W ten sposób do batalionu bułgarskiego, liczącego 1000 ludzi, dało około $^1/_5$ do $^2/_5$ armia liniowa, zaś reszta, a więc 600 do 800 ludzi, pochodziła z rezerwy.

Według Veltzego siła zbrojna Bułgaryi w czasie wojny wyraża się w następujących cyfrach. Armia czynna: 5000 oficerów, 280.000 żołnierzy, 50.000 koni, 12.000 wozów. Rezerwa armii czynnej: 1500 oficerów, 100.000 żołnierzy, 7000 koni. Pospolite ruszenie 1000 oficerów, 50.000 żołnierzy, 1000 koni. Oddziały uzupełniające 10.000 ludzi.

Taki był stan armii w czasie pierwszej wojny bałkańskiej. Pod względem organizacyjnym rozpadała się ona na trzy armie po trzy dywizye. W czasie pierwszej wojny bałkańskiej utworzono jednak dalsze trzy dywizye, zaś bezpośrednio przed drugą wojną bałkańską jeszcze trzy dywizye, zgrupowane z ochotników i mieszkańców nowych obszarów.

Po wspomnianych wojnach zasadę 10 dywizyi zachowano. Dywizya miała się składać z trzech brygad piechoty o 24 batalionach, 2 szwadronach i 12 do 15 bateryach, a więc z 24.000 karabinów, 72 dział polnych, 4 haubic i 8 do 12 dział górskich.

Ile obecnie Bułgarya rzucić zdoła na szalę, usuwa się z pod obliczeń. Obowiązek służby wojskowej trwa od 20 do 46 roku życia, a może także objąć w razie wojny młodzież od 17 do 20 lat. W czasie wojen bałkańskich powołała Bułgarya pod broń około 10% swej ludności, z czego 350.000 do służby wojennej, a 50.000 do służby etapowej. Według obliczeń Loebla, straty w obu wojnach bałkańskich wynosiły od 65 do 70 tysięcy ludzi, a więc $^1/_7$ całej ówczesnej siły zbrojnej, która to strata, w przeciągu dwóch następnych lat (obliczając rocznik na 35:000 ludzi) została wyrównana.

Armia może więc z łatwością dosięgnąć swój stan liczebny z czasów wojen bałkańskich, a więc około 400.000 ludzi, niektórzy zaś znawcy, jak Morath, obliczają wysiłek militarny Bułgaryi, z uwagi za nowo przyłączone terytorya na pół miliona ludzi.

Siła liczebna nie jest jedynym czynnikiem decydującym w zbrojnych zapasach — jak to dowodnie obecna kampania wykazała. Równie wiele, a może i więcej zależy od sprawności, dzielności i zapału wojsk. W tym względzie wszystkie powagi wojskowe wystawiają Bułgarom znakomite świadectwo. Cały naród był gotów wszystkie ofiary mienia i krwi, których od niego zażądano, złożyć na ołtarzu ojczyzny" — powiada o Bułgarach w urzędowem swem sprawozdaniu z wojen bałkańskich niemiecki sztab generalny. Oficer bułgarski jest „przedsiębiorczy, gorliwy w służbie, rozważny" — mówi to samo źródło.

Na czoło bułgarskiej siły zbrojnej wybija się piechota, a szczególnie siła jej ataku. Już w wojnach bałkańskich okazało się, że ten rodzaj broni jest doskonale wyćwiczony i wychowany w nowoczesnych zasadach ataku. Piechota bułgarska czyniła bogaty użytek z łopat, umiała się znakomicie przystosować do terenu, a tyraliera jej utrzymywana była stale w stosownych odstępach. Zarzucano jednak tej piechocie zbytnią ostrożność. W rzeczy samej jedynie w nocnych szturmach szła ona na bagnety. Przyczyna tych faktów polegała jednak nie na zbytniej ostrożności, lecz na braku dostatecznego przygotowania szturmu przez artyleryę. Ciężka artylerya okazała się w wojnach czynnikiem tak wybitnym, że dostateczna jej ilość stanowi jedno z najpoważniejszych zadań kierownictwa armii. To też usiłowania bułgarskiego sztabu były skierowane przedewszystkiem w kierunku usunięcia wspomnianego braku.

Tak przedstawiają się w teoryi siły zbrojne Bułgaryi. Co zaś ujawni rzeczywistość okażą prawdopodobnie blizkie dni, kiedy Struma i Wardar spłyną krwią.

Przy pracy samoistnej.

Pod powyższym tytułem zamieszcza p. S. K. w „Kuryerze Warszawskim" cenne uwagi odnoszące się do podjętych w Warszawie prac we wszystkich dziedzinach w przełomowej chwili i wytyczające drogowskazy do dalszych usiłowań pełne wiary w przyszłość. Za „Kuryerem Warszawskim" powtórzył ten artykuł „Dziennik Poznański":

„Minęły dni wielkiego niepokoju. Przeciągająca nad Warszawą burza przeszła, pozostawiając jedynie kilkadziesiąt plam krwawych na ulicach miasta. Pożary przygasły, rzeka normalnego życia Warszawy wraca jakby do zwykłego koryta. Ale groza położenia kraju się nie zmieniła: odwróciło się tylko jej oblicze.

Przewidywania przyszłości pociągają wiele umysłów, nie powinniśmy jednak pozwolić, aby nas opanowały, gdyż odciągają one uwagę od wypadków bieżących, które ciągłej wymagają czujności. Nastały bowiem warunki życia, które nie łatwo drugi raz powtórzyć się mogą, a które bez względu na ich wytrwałość i bez względu na to, jaka jest właściwie ich prawna podstawa, mają dla przyszłości naszej znaczenie.

Co dotychczas było w sferze naszych pragnień, dzisiaj częściowo weszło w życie: objęcie przez nasze władze naczelne wszelkich niemal gałęzi naszego ekonomicznego i społecznego życia stało się faktem doniosłego znaczenia.

Doniosłość ta polega na tem mianowicie, że sami przed sobą i przed tymi, dla których to może być wielce decydującym argumentem, dajemy świadectwo, iż pomimo takiego strasznego materyalnego rozgromu, tak samo dziś jak i dawniej stoimy na wysokości zadania. Tak samo dziś jak i dawniej, bez żadnej pewności, czy nasza samoistność będzie komuś potrzebna, czy nie potrzebna, nie przestajemy jej pragnąć i czynem to staramy się potwierdzić.

Nic się właściwie nie zmieniło, nasza nędza jest taka, jaka była, jedno jest tylko nowe: chwilowo wypadki pozwoliły nam żyć naszem własnem wewnętrznem życiem społecznem.

Społeczeństwo nasze nie dość zdaje sobie sprawę z doniosłości dni dzisiejszych. Powszechny krąg myśli toczy się w dalszym ciągu około troski o szkody materyalne ogólne i osobiste, a nie zwrócono uwagi na to, że niezależnie od podtrzymania prawidłowości biegu naszego obecnie publicznego życia cała suma pracy społecznej, wyrażająca się w działalności komitetu obywatelskiego i wszystkich poszczególnych jego sekcyi, ma jednocześnie nader doniosły narodowo-dydaktyczny charakter. Jest obliczona na to, aby nas do samoistnej około dobra naszego narodowego bytu pracy zjednoczyć, pozwolić się w niej rozmiłować, zrobić ją nam niezbędną, pragnieniem samoistnego bytu przepoić wszystkie warstwy naszego społeczeństwa. — Obliczona je na to, aby kłam zadać tym, którzy negują nie tylko możliwość, lecz nawet kwalifikacye naszego społeczeństwa do samoistnego rządzenia się i pobudzić do życia zanikający nerw odczucia słodyczy własnego rządu, sądu, oświecenia i straży bezpieczeństwa publicznego.

Prace naszego Komitetu Obywatelskiego — to widomy znak naszego polskiego, publicznego zmysłu, to zadokumentowanie uznania konieczności nadania życiu naszemu, w tej groźnej chwili, naszego, specyalnie polskiego stempla. Suma tych wysiłków zanotuje niezawodnie we wdzięcznej pamięci imiona osób, które w mrocznej kolei dziejów obecnych uchroniły nas od zejścia z właściwej drogi i przeoczenia właściwego momentu.

I jeszcze jeden szczegół.

Przykro pomyśleć, że w chwili obecnej nie ma nikogo, ktoby językiem zrozumiałym zdołał ubogim i ciemnym warstwom naszego społeczeństwa przedstawić całą doniosłość sprawy. Mają one prawo żądać, aby w chwilach tak ważnych były dopuszczone do współmyśli o sprawach krajowych i do tego, żeby im klasy inteligentne wskazywały drogę oryentowania się w tem, co je otacza, a przynajmniej, żeby im wyjaśniły, że trudności, z któremi komitet walczy, a które uboższym klasom nieproporcyonalnym ciężarem walą się na barki, nie są wywołane nieumiejętnem zorganizowaniem pracy naszych władz polskich naczelnych. Należy warstwy te uświadomić, że właśnie starania i wysiłki tych naszych władz naczelnych polskich stworzyły to, iż pomimo, że Warszawa znalazła się prawie, że w środku ognia wojny — jest drożyzna, ale nie cierpimy głodu, że życie posuwa się z trudnością, ale bez zamieszania. A godzi się również zauważyć, że to zawdzięczamy energii i wytężonej pracy wyłącznie swoich ludzi i, że o tej pracy nie pamiętamy nieraz wcale, tak samo, jak kładąc się spać, nie myślimy o tem, że na wieży pożarnej czujne oko polskiego strażaka czuwa nad naszem bezpieczeństwem. A przecież ci sami dorożkarze, woźnice, rzemieślnicy, robotnicy, służące, przekupki i dzieci ulicy — to wszystko są dzieci Warszawy i kraju, nie mniej prawdziwie rodzone, jak inne warstwy. W nich tkwi wielka moc pracy, przywiązania do tego, co swoje, należy je jedynie douczać i doprowadzić do tego, aby w tej naszej własnej polskiej gospodarce polską kierowniczą rękę poznali, jej współdziałali i poczuli się dla sprawy krajowej potrzebnymi.

Obowiązkiem jest zatem tych wszystkich, którzy w kierowaniu obcem życiem społecznem i ekonomicznem naszego kraju biorą czynny czy decydujący udział, aby na chwilę nie zapomnieli, na jak znaczną wysokość wypadki ich wysunęły. O ileż jednak większy leży obowiązek na społeczeństwie, aby tej swojej nowej, pierwsze kroki stawiającej władzy tak niewymownie trudne zadanie, ten prawdziwy „taniec wśród mieczów" — ułatwić.

Powiedzmy sobie prawdę. Pozbawieni tak długo możności i prawa kierowania własnem życiem nie umiemy prawidłowo stosować miary ludzkich czynności, i przez to nie umiemy się ustrzedz od powierzchownego sądu o rzeczach i ludziach.

A ile razy było jeszcze gorzej.

Przyuczeni z pewną już tępą apatyą patrzeć na wrzody, jakie się na powierzchni naszego życia zjawiać zaczęły, jak często skłonni byliśmy rzucać kamieniem obrazy i hańby, a choć-

by tylko niewiary i nieufności na tych, którzy na to nie zasłużyli.

Uczono nas w tych dniach, abyśmy się przebudzili. Owszem, niechaj się rozbudzi w nas ta szlachetna ambicya, żeby wszystko, co polskie, było sprawiedliwe, było czyste, zdrowe, silne i wielkie. Wy, których życie w tych niedługich może chwilach samoistnej pracy postawiło na przedzie, roztoczcie takie dostojeństwo, żeby każda niegodna instytucya odbiła się od was, jak ongi kule szwedzkie od Częstochowskiego obrazu, a my wszyscy, dla których wy pracujecie, ludzie myśli i ludzie twardej fizycznej pracy, od przewodników myśli społecznej, aż do tych, którzy się jej dopiero uczyć zaczynają, powinniśmy sobie zaprzysiądz na wszystko, co każdy ma najświętszego, że w całej tej dzisiejszej pracy około odbudowy naszego domu polskiego iść będziemy zgodnie, zwarto i z całym sił naszych wysiłkiem.

Niechaj księża głoszą z ambony, niechaj nauczyciele uczą w szkołach, niech prasa wskazuje w dziennikach, niech każdy z nas, kogokolwiek ze swoich spotka, doucza, że życie polskie, bez względu na to, jakie jeszcze koleje przechodzić będzie, wtedy dopiero samoistnie się rozwinie, gdy go wszyscy pragnąć szczerze będziemy i gdy wszyscy w imię tego pragnienia żadnego momentu dnia nie przepuścimy, aby dla jego przyszłości pracować z wiarą, mocą i miarą.

S. K.

Wilno miastem żydowskiem.

Prasa niemiecka idąc szlakiem pochodów, w zajętych przez armie centralnych mocarstw ziem, czyni odkrycia nieznane społeczeństwu niemieckiemu, o polskości Wilna i żywotności naszego narodu na Litwie, Wołyniu i Rusi. Buduje swe twierdzenia na tem, co widzą wojska w swych przemarszach, przekonywujące się ciągle, że stąpają po ziemi, gdzie żywioł polski i kultura odbiła niezatarte swe piętno. O Wilnie rozpisywano się obszernie niemal we wszystkich pismach niemieckich. Dzisiaj znajdujemy odmienny artykuł w syonistycznym organie „Juedische Rundsch.", w którym czytamy:

„I Litwa nie posiada, w znaczniejszym nawet stopniu niż Polska, zwartego terytoryum narodowościowego. Jak Polska, tak i Litwa zamieszkała jest przez grupy ludności o najróżniejszym charakterze kulturalnym, o najróżniejszej przeszłości narodowej i najróżniejszych dążnościach teraźniejszych i nadziejach na przyszłość. Żydzi w obu tych krajach tworzą choćby tylko pod względem liczebnym znaczną część ogółu ludności: W Polsce około 15 proc., na Litwie 14 proc. Atoli wpływ żywiołu żydowskiego przewyższa w obu tych krajach znacznie siłę swoją liczebną. Najsilniej jednak ujawnia się znaczenie ludności żydowskiej w stolicach obu krajów.

O ile w Warszawie żydzi stanowią około 40 procent ogółu ludności, to w Wilnie siła ich wynosi nie mniej nie więcej jak 47 procent, obok 34 proc. katolików i 16 proc. prawosławnych. Według spisu ludności w roku 1902 przypadło na ludność stolicy Litwy, wynoszącą ogółem 162.633 dusz — 80.000 żydów. Jeżeli więc żydzi w Wilnie pod względem liczebnym stanowią mniejwięcej połowę ludności, o ileż dalej sięga ich znaczenie pod względem gospodarczym i politycznym. W ich ręku niemal wyłącznie spoczywa cały handel i rzemiosło. Mimo wszelkiej nędzy masowej istnieje w Wilnie dosyć silny żydowski stan średni oraz pracowita, pod względem zawodowym i moralnym wysoko stojąca klasa robotnicza. Pod względem zaś politycznym zawsze solidarnie występujący żywioł żydowski jest w większości wobec każdej poszczególnej z poważniejszych grup ludności litewskiej metropolii.

Ten szczególny stosunek liczebny powodował zawsze chwiejącą się strukturę polityczną. Stosunek siły politycznej kształtował się zależnie od tego, czy grupa litewska, stojąca na trzeciem miejscu, łączyła się z Polakami lub żydami — np. w różnych okresach wyborów do Dumy zdarzało się to jedno, to drugie. W pierwszej Dumie zasiadał jako poseł wileński Dr Schmarjan Levin, obecnie członek ściślejszego komitetu wykonawczego organizacyi syonistycznej. Później ujawnili Litwini skłonność do paktowania z Polakami. Można jednak stwierdzić, że w ostatnich czasach Litwini coraz mniej okazują gotowości do jednoczenia się z chciwymi władzy i nietolerancyjnymi Polakami, gdyż Polacy roszczą sobie prawa i do Wilna, mimo jego oczywistej litewskiej przeszłości i równie oczywistej teraźniejszości żydowskiej, — a to na mocy tego, że Litwa należała kiedyś do Polski. Dzisiejsi Litwini mają jednak dla tych roszczeń równie mało zrozumienia jak żydzi. Zadaniem też przewidującej polityki niemieckiej winno być popieranie i utwierdzanie łączności żydowsko-litewskiej.

Pod względem kulturalnym stanowiło Wilno w ciągu wielu wieków, a i dziś jeszcze w znacznej mierze, ośrodek całego żydowstwa wschodniego. Ta „macierz izraela" była kolebką wszelkich wybitnych prądów w żydowstwie. Wielki ruch oświatowy śród żydowstwa wschodniego, który w pierwszej połowie 19. wieku przez Niemcy przepłynął do Galicyi i na Litwę, przedewszystkiem w tem mieście zapuścił korzenie i tu doszedł do wysokiego rozwoju. Tu była też kolebka piśmiennictwa nowo-hebrajskiego i nowoczesnego ruchu nacyonalistycznego śród żydowstwa wschodniego. Jako środek zaś ruchu religijnego posiada Wilno od wielu wieków znaczenie świętości dla żydowstwa wschodniego i wogóle całego zakonowi wiernego żydowstwa. Gościła w swych murach najsławniejsze szkoły talmudyczne i najznakomitszych mistrzów starozakonnych. Wilno posiada dziś jeszcze około 77 bóźnic i szkół talmudycznych. Ale również i w instytucye nowoczesno-żydowskiej kultury obfituje to „litewskie Jeruzalem". Oprócz bowiem już do historyi przeniesionego „instytutu naukowego", który miał niegdyś wśród całego żydowstwa wschodniego znaczenie niejako twierdzy nowoczesnego wykształcenia, a obecnie przez inne nowsze instytucye w cień usunięty został, istnieje w stolicy litewskiej pokaźny szereg żydowskich szkół średnich i gimnazyów. Hebrajska biblioteka miejska w Wilnie należy do pierwszych, jakiej nie posiadają nietylko wszystkie gminy żydowskie, ale nawet niejedno miasteczko zachodnio-europejskie.

Wilno przedstawia się także na pierwszy rzut oka jak miasto na wskróś żydowskie. To wrażenie odnieśli też zapewne zwycięzcy niemieccy, gdy dnia 19. września wkraczali zwycięsko do tego starego, chwały pełnego miasta.

O robotnika polskiego.

Wiadomo w ogólnym zarysie, jak tragicznie ukształtował się los robotników w przemyśle Królestwa. Źródłowe informacye w tym względzie przynosi obecnie „Dziennik Berliński", którego korespondent nadsyła z Warszawy szczegóły o stanie ekonomicznym kraju. W ostatnim liście czytamy między innymi co następuje:

Warszawa, we wrześniu.

Dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności, Polska stała się nietylko teatrem akcyi wojennych, które zniszczyły cały jej obszar, ale i — zwłaszcza od kilku miesięcy — teatrem wojny ekonomicznej, obywającej się bez przelewu krwi i palenia domów, ale dla przyszłości Polski może znacznie zgubniejszej. Istotnie Polska wchodzi chwilowo w system ekonomiczny państwa niemieckiego, a ponieważ rzeszy niemieckiej na skutek blokady angielskiej brak surowych materyałów, a na skutek wysiłków wojennych z natury rzeczy zaczyna silnie ubywać robotników — tedy i pod jednym i pod drugim względem Polska musi zasilać państwo niemieckie. Jest to fatalny splot okoliczności, który podcina na dłuższą metę, może na zawsze nie tylko przyszłość ale nawet i teraźniejszość przemysłu polskiego i odbiera mu ostatnią możność przetrwania tego niebywałego przesilenia. Co do tego obecnie sytuacya jest wprost rozpaczliwą; wszystkie mniejwięcej fabryki Warszawy (jak zresztą i na prowincyi) są nieczynne, bo jeżeli nie zostały zdezorganizowane przez władze rosyjskie, które w ostatnich tygodniach lipca samowolnie — bez żadnego zrozumienia dla techniki — decydowały przeniesienie tego lub owego oddziału danej fabryki w głąb cesarstwa — to obecnie nie mogą pracować dla braku materyałów surowych zasekwestrowanych przez władze niemieckie.

Takim sposobem przemysł Warszawy znalazł się w położeniu bez wyjścia i ofiarą tego kataklizmu dziejowego padają jednocześnie i pracodawcy i robotnicy; pierwszym grozi ruina w najbliższej przyszłości, drugim dokucza już obecnie — głód w elementarnem tego słowa znaczeniu, ponieważ wszelkie zarobki fabryczne nagle ustały. — Sytuacya tego rodzaju byłaby już sama przez się straszną, a staje się podwójnie ponurą na skutek tego, że jednocześnie na rynku warszawskim zapanowała niesłychana dotąd drożyzna wszelkich wiktuałów, zwłaszcza chleba, drożyzna tak potworna, że za mały bochenek chleba żądano w początkach b. m. w składach piekarskich około marki. Trudno osądzić, co było przyczyną i powodem tego strasznego zjawiska, czy zwyczajna chciwość piekarzy, czy też — jak właśnie ci ostatni twierdzą, to, że władze wojskowe zarekwirowały w początkach września na potrzeby wojska posuwającego się na wschód po spalonym kraju wszystkie zapasy mąki znalezionej wówczas w Warszawie. Tak czy owak położenie miasta było — a może i jest jeszcze — arcypoważne i jakkolwiek władze niemieckie odstąpiły w połowie września na potrzeby Warszawy część olbrzymich zapasów znalezionych w świeżo wziętej fortecy modlińskiej, to jednak los miasta nie przestanie być ciężkim. Przyjęte przez ludność Warszawy z radością unormowanie przez władze niemieckie cen maksymalnych niewątpliwie z czasem okaże się bardzo pożytecznem, ale nie odrazu: tymczasem ten wywarło skutek, że niejedna piekarnia nazajutrz przestała funkcyonować, przez co chwilowo sytuacya jeszcze się pogorszyła.

Jednem słowem rynek wiktuałów jest w Warszawie od pewnego czasu zupełnie zdezorganizowany; panuje na nim nieporządek graniczący z anarchią, nie dziw zatem, że wobec takiej drożyzny i wobec braku zarobków dziesiątki tysięcy robotników muszą sobie teraz zadawać pytanie: co dalej? Pytanie to jest dla tych ludzi i dla całego ogółu polskiego tem boleśniejszem, że wszakże są to przeważnie ci sami robotnicy, którzy w lipcu nie ulegli namowom a nawet i groźbom władz rosyjskich pragnących przesiedlić do Rosyi nietylko maszyny fabryk warszawskich, lecz i kadry robotnicze. Wtedy ci robotnicy z godną najwyższego uznania stanowczością odmówili, oświadczając, że chcą pozostać i pracować na rodzinnej ziemi; obecnie ten kraj rodzinny nie może ich wyżywić... — Jest to wstrząsająca tragedya, nowa karta niedoli polskiej wywołanej przez wojnę. Władze niemieckie jak wiadomo starają się w tych warunkach zorganizować masową emigracyę robotnika z Warszawy i przez publiczne ogłoszenie ofiarują robotnikom fabrycznym zgadzającym udać się do Niemiec względnie dobre warunki pracy za dwuletnim kontraktem. Nie można się nawet dziwić, że mając do wyboru ciągły głód albo wyjazd do Niemiec coraz większe masy robotnicze oswajają się z koniecznością tego wyjazdu, jak o tem świadczy niezliczony sznur ludzi wystający przed biurem werbunkowem na Wspólnej dla wpisania się na listy. Być może, że z punktu widzenia tych zgłodniałych mas takie rozwiązanie kwestyi jest wskazane. Dla ogółu polskiego natomiast jest takie udawanie się dziesiątków tysięcy fachowych robotników na rynki niemacierzyste i, co za tem idzie, odcięcie tych ludzi od pnia macierzystego prawdziwem nieszczęściem i to pod względem ekonomicznym jak i pod względem narodowym, i dlatego pamiętanie o tych rzeszach robotniczych wytrąconych nagle bez własnej winy z równowagi i dotychczasowej atmosfery przerzuconych do środowiska im obcego i niekoniecznie życzliwego — oto dla nas Polaków zaboru pruskiego jeden z głównych obowiązków i długów moralnych.

Z ziem polskich.

Gniezno przed pół wiekiem a dzisiaj.

W artykule p. t. „Katedra gnieźnieńska" w nr. 484 „Głosu Narodu" przytacza autor wyjątki z dzieła Józefa Łepkowskiego, który w swym opisie zabytków wielkopolskich zanotował także fizyognomię narodowościową Gniezna przed pół wiekiem. Łepkowskiemu przedstawiło się Gniezno jako miasto „zniemczone". „Kilkaset domków niemieckiego mieszczaństwa — pisze Łepkowski — stanęło na ruinach Lechowego grodu": „ubóstwo polskie, uciekłszy ze zniemczonego miasta, u progu katedry zasiadło": „oto wszystko, co tutaj nasze..." Znaczy to, że za czasów Łepkowskiego polską pozostała tylko prastara katedra z biedotą, która się do niej tuliła — reszta była niemiecką. Skoro ten wyjątek Łepkowskiego został obecnie (z powodu nominacyi ks. arcyb. Dalbora) zacytowany, warto, dla uniknięcia fałszywego wrażenia, stwierdzić, że ów obraz z przed pół wieku zmienił się w naszych czasach gruntownie. Miejsce „polskiego ubóstwa", tulącego się do bram katedry, zajęło dziś wcale liczne i zamożne mieszczaństwo polskie, a „zniemczone miasto" odzyskało w znacznej części swe pierwotne oblicze. Chodząc po ulicach Gniezna, czujemy się bardziej w Polsce, niż w niejednem z powiatowych miast galicyjskich; na każdym kroku spotyka się polskie firmy handlowe; rzemiosło polskie jest o wiele liczniejsze od niemieckiego i bierze stale górę we współzawodnictwie: Polacy wykupili dużo nieruchomości; w mieście znajduje się kilka polskich księgarń i pismo codzien. („Lech"), obecnie przez władze zawieszone. Gniezno nie jest już miastem niemieckiem, jak za Łepkowskiego, a wartość jego polskości można w całej pełni ocenić dopiero wtedy, gdy się wie, w jak ciężkich warunkach ta polskość tu odżyła. W powiecie gnieźnieńskim kolonizacya poczyniła stosunkowo największe nabytki, nie bez intencyi, aby oporne miasto zmusić do kapitulacyi, odbierając naturalne podstawy bytu polskiemu kupiectwu i rękodziełom: ale jesteśmy świadkami jakiegoś dziwnego i niemal cudownego zjawiska: kolonizacya wyszczerbiła nasz stan posiadania w okolicy, zaś polskie Gniezno rośnie.

Jak wiadomo, polszczenie się miast wogóle jest w zaborze pruskim stałem zjawiskiem od lat dwudziestu. Jestto dowód niezmożonej siły polskiego żywiołu w tych naszych prastarych ziemiach, z których „rezygnować" może tylko szaleniec, lub człowiek podejrzanej konduity narodowej.

A. Ch.

Wezwanie.

W chwili, gdy poczynamy naprawiać, choć w części szkody materyalne, gdy oddalona fala wojenna pozwala nam pomyśleć nad dźwiganiem się z ruiny i sposobieniem do nowego życia, ktore ma być — szersze i bujniejsze niżli przed tą okropną wojną — ukazała się broszura dostojnego Pasterza dyecezyi przemyskiej, ks. Biskupa Józefa Sebastyana Pelczara pt.: „Wezwanie do pracy nad duchowem odrodzeniem się narodu polskiego".

Bardzo na czasie ukazała się ta książka, a o potrzebie jej świadczy już drugi nakład w krótkim czasie po pierwszym dokonany. Podnosząc we wstępie okropności obecnej wojny, widzi w niej dostojny autor twardą i zasłużoną chłostę dla nawrócenia złych a udoskonalenia dobrych, która na narodzie naszym straszniej niż na innych zaciężyła. Lecz nie do samej pokuty i rozpaczy wzywa nas, lecz właśnie do odbudowy nadwyrężonego gmachu ojczystego, z ufnością w pomoc Bożą i opiekę Najśw. Matki. Oprócz naprawy szkód w dobrach potrzeba usuwać gruzy moralne i zapobiegać, aby Polska powstawszy z martwych, nie wtrąciła samej siebie do grobu. Odrodzenie — pisze autor — polityczne naszej ojczyzny, którego się nie od ludzi, ale od Boga spodziewamy, ma iść w parze z odrodzeniem duchowem.

Tą też drogę wskazuje sędziwy Pasterz i dla kroczenia po niej podaje wszystkim stanom rady i wskazówki z głęboko czującego serca płynące, a długiem rozmyślaniem przetrawione.

Wezwanie pasterskie skierowane jest do wszystkich stanów i warstw społeczeństwa naszego, a więc do duchowieństwa świeckiego i zakonnego, do mężów stanu, do Rusinów, do rodziców, mężów nauki, krzewicieli oświaty, ludzi możnych, obywateli wiejskich, rzemieślników, robotników i włościan — do wszystkich, którym los ojczyzny jest drogi a myśl odbudowy jej doniosła i najpierwsza.

W rozdziałach dla wszystkich pisze autor o zachowaniu przedewszystkiem wiary katolickiej, która nam przyniosła nowe życie, jedność, wolność, oświatę, cnotę i potęgę i tę wielką misyę, by być „przedmurzem chrześcijaństwa". „Kiedy naród polski wskutek wad swoich i przewrotności sąsiadów utracił swą niezależność, religia katolicka stała na straży duchowych jego skarbów i chroniła go od germanizacyi i zmoskwiczenia z jednej a od zakażenia przez rewolucyę antyreligijną z drugiej strony". Mimo zacieków protestantyzmu, wolteryanizmu, liberalizmu, socyalizmu i do ostatka masoneryi i wszystkich złych prądów najnowszych czasów nie osłabła w nas wierność do Kościoła katolickiego, do której i nadal autor wzywa w końcu tego rozdziału płomiennymi słowy Lenartowicza, napisanemi z okazyi jubileuszu Piusa IX w r. 1871:

„Wierzym, chociażby nikt w świecie nie wierzył;
„Wierzym, chociażby srożej Pan uderzył;
„Wierzym, chociażby zamknął matek łona:
„I będziem wierzyć, póki ostatni nie skona".

W rozdziale — jak zachować dobry obyczaj? wzywa Pasterz do walki na zabój z lenistwem i idącą z niem apatyą, która szerzy spustoszenia wśród pracowników, na wszystkich polach, i wśród młodzieży, wyrastającej na gnuśne ofiary wyzysku. Obok apatyi i lenistwa trapią nas i inne wady: płochość, małoduszność, niestateczność — co tyle szlachetnych zamiarów paraliżują, dalej pycha, prywata, sobkostwo, nieuczciwość, rozpusta, pijaństwo, zbytki, pogarda dla wszelkiej władzy, niezgoda — to chwasty, które z ziem naszych „ewakuować" należy a w ich miejsce:

„Trzeba modlitwą wypraszać światło, siłę i błogosławieństwo od Boga —

„starać się, aby duchowieństwo było światłe i święte, — aby ustawy cywilne były zgodne z zasadami katolickiemi, — aby na ważniejsze posterunki dostawali się ludzie na wskroś religijni. —

„pielęgnować, umacniać i uświęcać życie rodzinne. —

„poprawiać i udoskonalać wychowanie domowe i szkolne. —

„podnosić w duchu Bożym wszystkie warstwy społeczne, a szczególnie opiekować się warstwami więcej zaniedbanemi i zagrożonemi. —

„zakładać i dobrze prowadzić katolickie związki, stowarzyszenia, Sodalicye i bractwa. —

„tworzyć, popierać i rozszerzać dobre dzienniki i książki i czuwać, aby do społeczeństwa polskiego nie wcisnęły się złe prądy, a gdy się zjawiają, zwalczać je mądrze i wytrwale na każdem polu".

Takie wytyczne wskazuje autor „Wezwania", zwracają się do ogółu i do warstw kierujących — do kapłanów, zakonnic i zakonników, mężów stanu, posłów i urzędników, którym nie tylko na froncie gmachu sejmowego, ale i w sercach i umysłach wyryte być winny słowa — iustitia regnorum fundamentum.

Zwracając się do Rusinów, pisze autor:

„Chcemy szanować Unię i przyczyniać się do jej umocnienia, a duchowieństwo obu obrządków złączyć we wspólnej pracy pasterskiej. Chcemy uznawać prawa narodowości ruskiej, tak w szkolnictwie jak w życiu politycznem i społecznem. Za to żądamy stanowczo, aby wszyscy Rusini bez wyjątku odwrócili się szczerze i zupełnie od Moskwy i prawosławia, a stojąc mocno przy Unii i przy szlachetnym Monarsze, pracowali w harmonii ścisłej z Polkami dla wspólnego dobra. Oby Bóg za przyczyną św. Józafata i męczenników podlaskich wlał w Unię nowe życie i wskrzesił ją tam, gdzie ją wtrącono do grobu".

Rodzicom i nauczycielom młodzieży przypomina, że od dobrego jej wychowania zależy ich zbawienie, a zarazem szczęście i przyszłość narodu. Najlepszą szkołą jest rodzina i o jej polskość i prawość winniśmy dbać przedewszystkiem.

Kończąc swe wezwania porównuje autor naród nasz do wielkiego okrętu, który po kilku wiekach pomyślnej żeglugi srogie burze i korsarze uszkodziły, ale Bóg dobry nie pozwolił mu zatonąć, bo na maszcie jego błyszczy ciągle Krzyż św. — który mu wreszcie wskaże drogę do portu.

Bardzo pożyteczna ta i pełna zdrowych i pięknych myśli broszura znajdzie pewnie jaknajszersze rozpowszechnienie.

Między Strypą a Seretem.

Atak sotni kozackiej.

9 wrzesień.

Wiatr dmie zimny, przejmujący do kości. Deszcz, błoto, chlapa. Na ponurych ulicach nie widzisz żadnego życia, auta nie przemykają, zda się — życie całkiem zamarło. A w niewielkiej oddali wre nieustanna bitwa od nocy do rana i od rana do nocy, wre ciągle, strasznie... już od tygodnia. Gdy zdarzy się, że na chwilę, na małą chwilę ustanie piekielna muzyka dział — człek, odzwyczajony już od ciszy — dziwi się i mimowoli do myśli ciśnie się pytanie: dlaczego tak cicho? i mimowoli strach jakiś przejmuje duszę. Nie na długo jednak... kanonada powraca.

Ciężkie chwile wypadło nam przeżyć między Strypą a Seretem. Rosyanie — z umocnionych swych pozycyi — niepokoili nas ciągle, raz wraz powtarzając gwałtowne ataki. A my — broniliśmy się dzielnie, walecznie zakusy ich odpierając, broniliśmy się bez wytchnienia z podziwu iście godną wytrwałością, a dzień za dniem dostarczał coraz to nowych przykładów samopoświęcenia i prawdziwie bohaterskiej odwagi.

Tymczasem do obozu nieprzyjacielskiego nadchodziły ogromne sotnie kozaków, a naprzeciw pewnej, wytycznej naszej linii obronnej, na którą główne swe ataki nieprzyjaciel skierował, ustawiło się 30 ich oddziałów. Na tę to masę kozacką — skierował przedwczoraj popołudniu — rotmistrz Farkas ataki naszej kawaleryi, powtarzając je bez przerwy 5 razy raz po raz, ratując w ten sposób równocześnie oddziały naszej baterii i piechoty.

Całą tę akcyę przeprowadził rotmistrz Farkas sam na własną rękę, z własnej inicyatywy. Był to istotnie dzień trudu, piekła, ale i chwały zarazem. 5 ataków! i to jakich ataków! Przypatrzmy się im bliżej, aby bodaj w części zdać sobie sprawę z bohaterstwa dzielnych kawalerzystów.

O godz. 11'30 przedpoł. otrzymał rotmistrz Farkas wiadomość, że do jednej z naszych placówek wdarła się przeważająca siła nieprzyjacielska, a niezwykle wielka liczba kozaków usiłuje przedrzeć się dalej przez uczyniony już wyłom, nie zwracając bynajmniej najmniejszej uwagi na ogień gwałtowny naszej bateryi, która nie próżnowała, tem więcej, że sama była w wielkiem niebezpieczeństwie. Ogień bateryi poczynił wprawdzie wśród kozaków spustoszenia, ale ciągle nadchodzące posiłki — wyrównywały straty. Ogień zaczął słabnąć, wreszcie ustał. Bateryi zabrakło amunicyi. Spostrzegłszy to nieprzyjaciel — rozdzielił się na dwie części, z których jedna zwróciła się gwałtownym atakiem na załogę — druga, zsiadłszy z koni pieszo rzuciła się, aby bateryę zdobyć. Wtem... nagle parzyć zaczyna atakujących kozuniów ogień karabinów maszynowych. To rotmistrz Farkas zatrzymał swych dzielnych żołnierzy, ustawił w niedalekiej odległości karabiny maszynowe i... rozległ się nagle trzask złowrogi, tak znany wojsku, kładąc pokotem kozaków, podczas gdy druga połowa oddziału dzielnego wodza równocześnie z flanki zaatakowała wroga, który w ten sposób we dwa wzięty ognie cofnąć się musiał, zostawiając po sobie stosy trupów i rannych. Baterya była uratowana.

Zaledwie jednak ruszyła, aby bezpieczniejsze dla siebie zająć miejsce, gdy już niezliczone masy kozaków, nie mogąc przeboleć swej nieudałej wyprawy w pełnym galopie wybiegły, chcąc przeciąć jej drogę i za wszelką zdobyć ją cenę. W tyle za atakującymi rozciągało się bagno. Farkas widzi grozę położenia. Znowu z podziwu godną odwagą rzuca się na wroga, teraz wielokroć już liczniejszego, topi go w bagnie i zmusza do odwrotu. Teraz już jednak nie oddala się, jak to za pierwszym razem uczynił — zostaje na miejscu — aby ciągle mieć na oku powtórnie już ocaloną bateryę.

Tymczasem tak Farkas, jak i komendant bateryi spostrzegli, że kozacy, niczem nie zrażeni, na nowo się grupują i mają zamiar znowu zaczepić naszych, tym razem od strony południowej. Chcąc uprzedzić ich robotę, ustawia nasz rotmistrz swe karabiny maszynowe, a ogień ich raptowny, niespodziewany, sparaliżował w samym zawiązku wrogie ruchy nieprzyjaciół.

W pobliżu tych walk, ścierał się bohatersko z wrogiem major Linde, sam w pierwszym idąc szeregu, zagrzewając, podnosząc ducha. Oddział bronił się zaciekle od otaczających go zewsząd kozaków. Linde wydał rozkaz uformowania koła. Otworzono ogień na wszystkie strony, raz po raz odrzucając nawałnicę kozacką, choć nieraz zbliżano się na odległość lancy, czy bagnetu.

Była godzina 3'50 popoł. Farkas przez lornetę spostrzega nowe siły, kierujące się tak przeciw oddziałowi Lindego, jakoteż i bateryi. Czekając tedy, aż się przybliżą — z niewypowiedzianą odwagą z obnażonemi szablami rzuca się wraz ze swym oddziałem na niespodziewające się niczego sotnie. Gwałtowny atak — gwałtowna panika. Krzyk, wrzawa, zamieszanie. Walka wre, kipi. Porządek kozacki się łamie, nasi gonią ich, kłują szablami. Kozacy uciekają w popłochu. A major Linde — który przygotował się już z bagnetem w ręce na śmierć pewną, lecz bohaterską, mógł się nazwać ocalonym.

Rozlega się hasło. Farkas liczy swoich ludzi, odsyła rannych ludzi i konie. Należy mu się już chyba zasłużony wypoczynek, tem więcej, że i sam ranę odniósł. Ale gdzie tam! Czyż wojna zna wypoczynek?

Oto znowu nadciągają nowe sotnie, spodziewając się, że teraz już łatwiej pójdzie. Nieszczęśni! Czyż nie widzicie, że rotmistrz znowu ustawia swoje karabinki, że znowu postawi przeciw wam oddziałek, który, choć śmiertelnie zmęczony, choć niema w nim nikogo bez kontuzyi, jeszcze da wam radę? — I wypadają ci niezwyciężeni, pędzą przerażonych i zdziwionych kozackich „sałdatów" wprost na karabiny maszynowe, które ze swej strony dokonują reszty.

Baterya zaś, o którą właśnie toczyły się wszystkie te walki, doszła szczęśliwie do wsi bezpiecznej. Farkas zaś posyła komendantowi sprawozdanie z czynności.

* * *

Tak wyglądała walka. Lepiej niż słowa, świadczyć o niej będzie pobojowisko. Kozacy i konie leżą tutaj w pozycyach, jakich nawet najbardziej wyszukana fantazya malarska wymyśleć nie zdoła, leżą bez życia, snem wiecznym ujęci.

Fr. Molnar.

Czułostkowość, czy litość?...

— Pan dawno mięsa nie jada?

— Od pieciu lat, z krótkim wyjątkiem, gdy po odzyskaniu Lwowa — niczego innego dostać nie było można, więc z konieczności musiałem jeść mięso.

— Czy panu szkodziło?

— Nie.

— A dlaczego pan przestał?

— To cała historya.

— Opowie pan?

— Owszem, ale to nie na wrażliwe nerwy.

— Wytrzymam.

— W lipcu tego roku w gmachu politechniki stało dużo wojska, dla którego na podwórzu urządzono prowizoryczną rzeźnię. Pewnego dnia przechodząc tamtędy ujrzałem zarżniętą krowę, pławiącą się we własnej posoce, która spłynęła jej z gardła, głęboko rozciętego. Nad nią stał pochylony jakiś człowiek, o rudym zaroście, a z porcelanową fajką w zębach i łupił ją ze skóry, co pewien czas plując przez zęby. Tuż obok, przywiązana za rogi do drzewa stała mała, chuda krowina, raczej szkielet krowy, skórą pokryty. Rudy dał znak, inni jacyś ludzie zbliżyli się do niej i zarzucili jej powróz na nogi. Takiego strachu w oczach i takiego dygotania całem ciałem — nigdy jeszcze nie widziałem w życiu. To było coś strasznego. Wtem jakiś huzar podszedł do stojących z postronkami i coś do nich przemówił. Odstąpili na chwilę, a huzar dobyszy blaszanej manierki z kieszeni — ukląkł na ziemmi i wychudzoną, do szkieletu podobną krowę — zaczął doić. I stało się coś dziwnego. Krowa przestała dygotać i z niedającą się opisać wdzięcznością spojrzała na huzara. Widocznie pomyślała sobie: „Kiedy mnie doją, to już mnie zapewne nie zarżną". Huzar kilkakrotnie pociągnął ją, a potem zatargał za wymię, że jednak zapewne od Bóg wie, jak dawno nie otrzymała, ani pożywienia, ani napoju — nie puściła ani kropli mleka. Huzar był wściekły, zaklął i kopnął ją w brzuch naprzód raz szpicem buta, a potem obcasem, tak, że aż się w jej krwawiącym brzuchu zagłębiła ostroga, którą z pasyą wydarł i zaklął jeszcze dosadniej i głośniej, wreszcie plunąwszy przez zęby — dał znak i w tej samej chwili krowa już leżała z związanemi nogami na ziemi, a człowiek z fajką w zębach pochylił się nad nią.

Reszty już nie widziałem — uciekłem z sercem prawie tak bijącem, jak musiało bić tej biednej krowie w ostatniej minucie jej nędznego życia. Odtąd patrzeć na mięso nie mogę, i myślę, że chyba tylko największy głód mógłby mnie zmusić do tego, abym go się dotknął.

— O, to pan bardzo czuły, a raczej bardzo przeczulony. To prawie chorobliwe, panie. Pan powinien zasięgnąć porady lekarskiej. Jak można takie zwykłe rzeczy brać do serca. To przecież głupstwo, to zresztą takie naturalne. Nie: stanowczo, pan powinien się leczyć. Widocznie pan nigdy nie był w rzeźni. Ja panie przez pewien czas z obowiązku mojego urzędu codziennie tam chodziłem i widywałem najstraszniejszą

z rzeczy, jakie tam widzieć można.... zarzynanie zwierząt wedle rytualnych przepisów żydowskich, a jednak tego samego dnia jadłem mięso bez wstrętu i bez obrzydzenia".

— Dobrego apetytu życzę panu.

— Ja zaś panu mniejszej czułostkowości.

— Dziękuję. (ąż.)

KAZIMIERZ WOYCZYŃSKI.

Pieśń boju.

Do boju płomienną niesieni odwagą
O! pędźmy niezłomni, stawiwszy pierś nagą
Choć śmierć szerzą w szykach nam groty —
Bo pewne zwycięstwo nam rany zagoi,
Chwalebnie staniemy u Szczęścia podwoi
Po walce, dniu twardej roboty.

Tym, którzy sie wloką i słabi i łzawi
Ugórną krainą, niech skrzydła przyprawi
Potęga serc naszych; posępny
Ich smutek rozprószy i tęczę płomienną
Zapałów rozwiesi nad cierpień Gehenną,
Powiedzie ich w kraj niedostępny.

O! weźmy husarni, pod skrzydła zastępy
Te biedne, o weźmy ich wątły miecz tępy,
Na klindze wyostrzmy go swojej —
I wiedźmy je w boje rozpaczne, zaciekłe
Nie bacząc, czy krwawią ich rany zapiekłe,
Czy moc nieprzyjaciół się dwoi.

Widzicie mknie z nami już rzesza tułacza
W błękitach jutrzenka swój przepych roztacza
To wschodzi świętego dzień czynu!
A kiedy noc padnie na trawy i zioła
Sny złote im niosąc, zwycięskie swe czoła
Przystroim wieńcami z wawrzynu.

Potężni i w liczbę i w zapał i siły
Musimy przełamać szyk wroga przegniły
W okropnej bez ducha martwocie —
Więc naprzód! — niech idą precz, z sercem [wygasłem,
Bo czucie i wiara nam dzisiaj jest hasłem
A celem nam słońce w zórz złocie...

Nas tyle tysięcy — a wrogi bezsilne
Snuć muszą w swych myślach już dumy [mogilne,
O!, idą już ku nam w pokorze —
Darujmy im, z nimi obejdźmy się lepiej
Nie pomni krzywd — nasza niech moc ich [pokrzepi
I Prawdy rozwiedźmy im zorze.

Poznają co miłość, zbratani duszami
Wraz pójdą, a wiedy dzień święty nad nami
Zakwitnie z jutrzenki róż złota —
Na wieki serc ludzkich ból, łza się ukoi,
Chwalebnie staniemy u Szczęścia podwoi,
I ziści się raju tęsknota.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Damiana. — Jutro we wtorek św. Wacława.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 34, zachód przypada o godz. 5 min. 27; długość dnia godz. 11 min. 53

Pogoda: Dnia 26 września termometr doszedł od + 9·8 do + 22·9 C. — barometr opadł.

Dnia 27.-go września o godzinie 7 rano stan barometru 730·0 mm. termometru + 13·0 C. — wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 27 września 1915.

Minęły kaprysy jesienne, darząc nas pięknymi dniami babskiego lata. Wzmógł się ruch uliczny, spowodowany przez rojne przyjazdy ostatniej seryi wywiałowskich. Zauważyć się dają liczne przeprowadzki do mniejszych jak przed wojną mieszkań, bo każda rodzina stara się o ile możności ograniczyć swe wydatki, aby módz podołać rosnącej ciągle drożyźnie. Zbiera się dzisiaj Tow. właścicieli realności, celem naradzenia się nad wspólną akcyą, zbierają się piekarze, którym brak mąki podcina warsztaty pracy i grozi ruiną. Wogóle zaczynamy się gromadzić aby przeciwdziałać niszczącej fali zniszczenia, podmywającej byt całego społeczeństwa.

Czekają nas bardzo ciężkie obowiązki nakazane nam przez honor narodowy. Rosną zastępy chorych i rannych legionistów uznanych za niezdolnych do walki, którymi musimy się zaopiekować, zapewniając im warunki znośnego bytu za przelewaną krew ochotnie dla naszej sprawy. Powinien się znaleść fundusz dla zapewnienia trwałej nad nimi opieki. Musimy im zapewnić ciepły kąt, odzież, dostatnie pożywienie i pomyśleć o wyszukiwaniu pracy im odpowiadającej. — Wyniszczeni znojami rocznej kampanii żołnierze polscy snujący się o kulach i laskach po ulicach miasta, przemawiają do naszego sumienia, żądają od nas spełnienia obowiązku, poczuwając się, że oni spełnili to, czego od nich wymagano, stawając dzielnie w obliczu wroga i wskrzeszając tradycyę naszej rycerskości. Ostatnim kęsem chleba powinniśmy się z nimi podzielić, licząc się z pobudkami, jakie postawiły ich w smutnem położeniu, skazującem ich do uciekania się do ofiarności narodu.

Złożona przez nich przysięga daje im także prawa do opieki państwa, w którego stanęli obronie, o czem powinny pamiętać nasze czynniki miarodajne, wskazując tam, gdzie należy na straszne położenie kraju, które nie może tak zaopiekować się swoimi żołnierzami jak ich bohaterstwo tego wymaga. Musimy pamiętać o domie dla inwalidów polskich, aby ci, którzy nie będą zdolni do pracy znaleść mogli schronienie i zabezpieczenie bytu. Wczorajsze zgromadzenie zwołane w tej sprawie poruszyło miasto, lecz poruszyć ono winno cały kraj, aby nie skończyło się na wywodzeniu żalów, lecz zbudziło czyny, płodne w skutkach. Polecamy tę sprawę opiece energicznego regimentarza Koła Polskiego Eksc. Bilińskiego, który wie, gdzie kołatać należy w takich sprawach, polecamy ją ogółowi społeczeństwa, które musi choć w ciężkich pozostając warunkach przyczynić się wedle sił i możności dla załatwienia tej sprawy, przez gromadzenie funduszów, nim napłyną one z tych źródeł, z których napłynąć powinny.

Ciężkie próby wytrzymałości przeszła wieś polska, przez którą przewalała się nawała nieprzyjacielska i powrotny jej walec. Chłop polski wykazał wiele energii, wytrwał na straży — bronił resztek, pozostałych po zgliszczach i jak tylko nadarzyła się odpowiednia chwila, zakasał rękawy i zabrał się do pracy, robiąc to, co mógł zrobić środkami, jakiemi rozporządzał, wyczekując na pomoc, aby rozpocząć dzieło odbudowy. Pociesza się, że pomoc ta nadejdzie, że szkoda zostanie wynagrodzoną, ziemi nie sprzeda za nic w świecie i obronić ją potrafi, bo złożył tego poważne dowody. Twarda szkoła życia, jaką przeszedł i nędza, w jakiej wzrósł wyrobiły tę nadludzką odporność u naszego chłopa i pogardę śmierci, gdy chodzi o ratunek matki-ziemi żywicielki, której poczuwa się być obrońcą i opiekunem. I dawniej darł go lichwiarz przy każdej sposobności, spłonęła chałupa, to zbierał snopek za snopkiem na poszycie, sąsiedzi poratowali, a resztę uciułał z pracy na emigracyi, aby zniszczone gospodarstwo doprowadzić do pierwotnego stanu.

Pożary nauczyły go, że trzeba się asekurować i z chwilą, gdy przekonał się o tej konieczności, zmniejszyła się nędza na wsi, powodowana przez częste pożary. Dzisiaj niestety jest gorzej, bo narazie bo asekuracya nie zwróci strat, zbliżyły się przymrozki, a chłop, siedząc w szałasie, nie ma możności poratowania się u sąsiada, którego takie samo spotkało nieszczęście. Nie może zarobić, bo albo powołano go pod broń, lub możność wyjazdu i zarobków wykluczają ciężkie wojenne czasy. Chłop nasz przetrwawszy piekło, przez które przeszedł za życia, pokona wszelkie trudności, bo pozostała mu ziemia, którą nie zniszczyły granaty, więc umacnia fundament, usuwa zgliszcza, na których prędzej, czy później odbuduje swe gospodarstwo i nieda wydrzeć spekulantowi ani jednej skiby posiadanej przez niego ziemi. Zdzierży wszystkie trudności, pokona wszystko, co mu jeszcze los przyniesie, bo umie się brać za bary z nieszczęściem, jakie go przygniata, umie się dostosować do smutnych warunków i wszystkiego sobie odmówić, aby dokonać dzieła odbudowy.

Gorzej jest jednak z jego starszym bratem, ziemianinem, który upada na duchu, nie mogąc się podjąć pracy mięśniami swoich rąk. Wyniszczone majątki wymagają znacznych kapitałów na odbudowę, nie zdoła obsiać wielkich przestrzeni, nie mając inwentarzy, środków i możności szybkiego ich nabycia. — Nie spaja go tak ziemia z sobą, jak chłopa, który ją sam orze. Zniechęcają go piętrzące się trudności, którym podołać nie może, a lichwiarz i spekulant czekają tylko na odpowiednią chwilę, by ją wydrzeć z jego rąk za niską cenę i przeczekać, aby później rozdarłszy na drobne parcele, mógł ją z lichwą odsprzedać chłopu.

Może nigdy tak, jak obecnie, nie groziła zagłada wielkiej i średniej własności, a obowiązkiem naszym narodowym i społecznym jest niedopuścić do panowania spekulacyi ziemią, położyć musimy tamę rabunkowej parcelacyi, powodującej zubożenie kraju i upadek jego rolniczej produkcyi.

Pracują posłowie ludowi nad zmniejszeniem nędzy ludu, starają się, choć narazie bezskutecznie, lecz przecież coś zrobić, nie brakuje im ni chęci, ni woli, aby spełnić swe obowiązki, by wyjednać pomoc. Nie słyszymy nic natomiast o podjęciu podobnych starań przez ziemian, ich związki i reprezentantów w ciałach ustawodawczych olbrzymie łany spoczywające ugorem, nie widziały ni pługa, ni brony, a ziemia nie przyzwyczajona do próżnowania, zdaje się dopominać o obróbkę, — widząc głód w około, brak mąki w miastach i słysząc szemrania, że może być jeszcze gorzej. Folwarki pozbawione są krów i koni i nie można sprowadzić nawozów sztucznych, chociaż nieprzyjaciel opuścił już w trzech czwartych kraj, a spekulant zagraża i liczy godziny, kiedy zawarczy bęben licytacyjny, ogłaszający go nabywcą ugorów. Nie myśli on o odbudowie, ani o inwentarzach, bo do parcelacyi nie potrzebuje ani dworu, ani stodół. Rozdzierżawi grunta chłopom, które potem chłop nie wypuści ze swych rąk, kupując je na wagę złota. O tem, że tam kiedyś był dwór, opowiadać będą legendy, przypomni kapliczka przydrożna, ławka kolatorska w kosciele i wmurowane w jego ściany tablice nagrobków. Taki los czeka majątki ziemskie, gdy nie podejmiemy jak najszybciej samoobrony, gdy wzorem Prus Książęcych, nie zdobędzie się funduszów dla odbudowy. Każda gałąź gospodarcza kraju wymaga stworzenia organizacyi, podjęcia obrony, wymaga ciężkiej pracy nad usunięciem nieszczęścia, jakie ją przygniotło, żąda oprócz pomocy rządowej, która przyjść powinna, zapewnienia kredytów, rozłożenia zaległych rat hipotecznych na późniejsze lata i skreślenia podatków, aby ulgami temi dać możność wybrnięcia z martwego punktu, w jaki weszła własność realna i uchronienia jej przed czekającą ją zagładą. Musimy ratować ziemię i stan posiadania w miastach, to jest naszym obowiązkiem narodowym.

Z miasta.

Dzień pokutny zgromadził wczoraj u stóp ołtarzy Pańskich wielką liczbę katolickich mężczyzn ze wszystkich stanów. Obok licznie zgromadzonych mężczyzn z klasy robotniczej i żołnierskiej w dniu tym wzięło udział wiele osób z inteligencyi, profesorów Uniwersytetu, urzędników, oficerów i t. d. oraz liczne duchowieństwo z XX. Prałatami Wądolnym i Krupińskim na czele. Ogodz. 8 rano w kościele św. Barbary Mszę św. odprawił ks. Biskup Anatol Nowak, który też przed Komunią św. wypowiedział w podniosłych słowach naukę o pokucie. Poczem dwóch kapłanów rozdawało Komunię św. licznie przystępującym mężczyznom. O godz. wpół do 3 z kościoła św. Barbary ruszyła procesya na czele z ks. M. Kuznowiczem do kościoła OO. Reformatów, gdzie kazanie o pokucie miał ks. Kuznowicz. Poczem odbyła się pokutna droga krzyżowa z samych mężczyzn, w której wzięli udział także wielu z inteligencyi. O godz. 5 uroczyste nieszpory, w czasie których ks. Marcin Dominik T. J. wygłosił podniosłe kazanie o potrzebie pokuty dla szczęścia narodu polskiego. Po kazaniu procesya udała się do cudownego obrazu Matki Boskiej Jerozolimskiej i tamże zakończenie suplikacyami dnia pokutnego. Na wieczornem nabożeństwie kościół św. Barbary tak był przepełniony samymi mężczyznami, że wielu stało na placu Maryackim.

O kontrolę nad sklepami miejskimi. Zakres działalności sklepów miejskich został w ostatnim czasie znacznie rozszerzony. Gmina powierzyła im sprzedaż wszystkich artykułów spożywczych, które sprowadza. Z tego powodu i napływ publiczności do sklepów widocznie się wzmógł. Zwłaszcza w ostatnich dniach, kiedy w sklepach miejskich rozpoczęła się sprzedaż mąki, cisnęły się tam tłumy ludności. — W miarę jednak rozszerzania się koła odbiorców, mnożą się zażalenia na administracyę sklepów, że nie we wszystkiem dorosła do swoich zadań i do obsługi publiczności posługuje się ludźmi, którzy kupujących traktują niegrzecznie a nawet brutalnie. W jednym ze sklepów miejskich w śródmieściu codziennie prawie powstają zatargi z publicznością, dochodzące do brutalnych scen, podczas których padają ze strony sprzedającej nawet groźby.

W sobotę ubiegłą powstało przed tym sklepem wielkie zbiegowisko z powodu awantury, jaka wewnątrz powstała. — Otóż takie obchodzenie się z publicznością w zakładzie miejskim nie może być dalej tolerowane. Prezydyum miasta powinno wglądnąć w stosunki w sklepach miejskich panujące i rozciągnąć nad nimi większą niż dotychczas kontrolę, tembardziej, że mają one służyć przedewszystkiem ludności najbiedniejszej, która przygnieciona biedą materyalną, niezasłużenie znosić jeszcze musi różne przykrości, chcąc korzystać z urządzeń aprowizacyjnych miejskich. Mamy nadzieję, że Prezydyum miasta niepozwoli sobie tej sprawy przypominać, lecz bezzwłocznie uczyni co potrzeba, aby stosunki w sklepach miejskich uległy zmianie na korzyść kupującej publiczności.

Dodatki gminne w Krakowie do podatku pensyjnego od wyższych poborów służbowych, podatku zarobkowego i rentowego wynosiły w r. 1913 10 proc.; na rok 1914 podniesiono o 40 proc., a ze względu na zapadłą uchwałę w połowie roku przypisano te dodatki tylko w wysokości 30 proc. t. j. o 20 proc. wyżej na rok bieżący wojenny 1915, przypada do przypisu dodatek gminny w wysokości 50 proc.!! podatku państwowego. W ten sposób w r. 1913 suma dodatków wynosiła 95 proc., w r. 1914 wzrosła do 116 proc., a w roku bieżącym do 136 proc., z tego przypada na dodatki krajowe 74 proc., gminne 50 proc., szkolne 12 proc.

Zwyżka ta najdotkliwiej daje się odczuwać umysłowo pracującym, obowiązanym do opłaty podatku pensyjnego, bo przy zwiększonych wydatkach życiowych mają zwiększony podatek przy niezmienionych poborach.

Przy podatku czynszowym wynosiły dodatki gminne w 1913 r. — 10 proc., w 1914 r. w pierwszem półroczu 10 proc., w drugiem półroczu 30 proc., w 1915 r. w pierwszem półroczu 30 proc., w drugiem półroczu ?

Czekajmy co nam uchwały Zarządu gminnego przygotują.

Pamiątkę wojenną za 36.000 koron t. j. model moździerza (Mörsera) po 300 K za sztukę zamówili sobie obywatele krakowscy — przeważnie kupcy. Dochód z rozsprzedaży tego dzieła sztuki wyrabianego we fabryce Skody ma wpłynąć do urzędu zaopatrzenia wojennego (Kriegsfürsorgeamt).

Korzystny ten wynik w Krakowie należy przypisać nietylko wymowie agentów fabryki, zbierających subskrypcyę, ale i mocy przykładu, który zachęca innych do pójścia w ślady poprzedników. Agenci wyjechali w dalszą podróż po Galicyi z nadzieją najlepszych rezultatów.

Pożary. Wczorajszej nocy wybuchł ogień w piwnicy realności pod l. 27 przy ulicy św. Gertrudy. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem zapaliły się odpadki papieru i śmieci, nagromadzone w piwnicy. Ogień ugasiła miejska straż pożarna, — Nieco później wezwano straż na Grzegórzki na ulicę Żółkiewskiego, gdzie pod l. 46 w mieszkaniu Zacharyaszowej wybuchł ogień z niewiadomej przyczyny. Spaliły się zapasy żywności i garderoba, oraz sprzęty domowe. I tutaj ogień został wkrótce ugaszony. — Wczoraj po południu zapalił się na Krowodrzy stos siana. Na miejsce pożaru wyjechały natychmiast trzy plutony straży i pożar zlokalizowały. Szkoda dość znaczna.

Z kroniki Pogotowia. Wczoraj o godzinie 4 po południu na stacyę ratunkową przyprowadzono trzech chłopców J. Auerbacha lat 9, Abrahama Wassermana l. 9 i Mojżesza Kornhausera l. 10, których, gdy bawili się na plantach Dietlowskich, pokąsał pies, podejrzany o wściekliznę. Po opatrzeniu odesłano pokąsanych do zakładu prof. Bujwida. — O godz. 3 po południu wezwano Pogotowie na Nową Wieś, gdzie 24-letnia Honorata S. w zamłarze samobójczym wypiła spirytusu mydlano-kamforowego, nie poniósłszy zresztą szwanku na zdrowiu. Zastosowano odpowiednie zabiegi i pozostawiono desperatkę opiece domowej.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Śmierć Romana hr. Potockiego. Onegdaj zmarł na zamku swym w Łańcucie Roman hr. Potocki, dziedziczny członek Izby panów. Zmarły był najstarszym synem byłego prezydenta ministrów, Alfreda hr. Potockiego, a kuzynem byłego namiestnika Galicyi, Andrzeja hr. Potockiego. Jako ordynatowi przypadł mu z majątków rodziny hr. Potockich Łańcut, tudzież Brzeżany i Przemyślany. Ś. p. Roman hr. Potocki urodził się w roku 1852. Ożenił się z księżną Elżbietą Radziwiłłówną, córką generalnego adjutanta cesarza Wilhelma I. Dwaj synowie zmarłego Alfred i Jerzy pełnią obecnie służbę wojskową. Zmarły mały brał udział w życiu politycznem. — Ś. p. Roman hr. Potocki znany był w kraju i w całem państwie jako miłośnik i mecenas sztuki. Pałac jego we Lwowie ściągał zawsze znawców i mieści drogocenne zbiory narodowej sztuki. Słynnym jest również zamek zmarłego w Łańcucie, w którym gościł trzykrotnie arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Zamek ten nie został na szczęście podczas inwazyi uszkodzony.

W zastępstwie cesarza wyjechał wczoraj o 9 godzinie wieczór najwyższy mistrz ceremonii hr. Edward Chołoniewski na pogrzeb hr. Romana Potockiego do Łańcuta.

Ze Lwowa. Prezydyum Komitetu Tadeusza Rutowskiego otrzymało od zarządu gminy król. stoł. miasta Lwowa pismo następującej treści: „We Lwowie, dnia 21 września 1915, L. 1958. 15/Pr. Załatwiając podanie z d. 19 sierpnia 1915, w sprawie nazwania ul. Teatralnej ul. Tadeusza Rutowskiego, miło mi zawiadomić Szanowny Komitet, że Rada przyboczna jednogłośnie powzięła następującą uchwałę: „Zgodnie z głosem opinii publicznej m. Lwowa Zarząd miasta wraz z członkami Rady przybocznej idąc w tej mierze za inicyatywą Komitetu dla uczczenia Tadeusza Rutowskiego postanowił dzisiejszą ulicę Teatralną nazwać imieniem Tadeusza Rutowskiego". Zatwierdzając powyższą uchwałę równocześnie wydaję zarządzenia celem umieszczenia odpowiednich tablic. C. k. starosta i komisarz rządowy król. stoł. m. Lwowa A. Grabowski m. p.

Onegdaj została otwartą miejska galerya obrazów.

Komisarz rządowy, starosta p. Grabowski otrzymał od rządu kwotę 20.000 kor. na uruchomienie warsztatów rzemieślniczych we Lwowie. Subwencye mają na celu wyłącznie ratowanie zagrożonego przemysłu, w którym od czasu wybuchu wojny panuje zastój.

Rektorem Politechniki na rok naukowy 1915/16 został wybrany profesor technologii mechanicznej Dr Stanisław Anczyc; dziekanami zaś: wydziału inżynieryi lądowej Dr Karol Pomianowski; wydziału inżynieryi wodnej Dr Łucyan Grabowski; wydziału budownictwa Dr Tadeusz Obmiński; wydziału chemii technicznej Ignacy Moscicki.

Na odbytem w piątek posiedzeniu miejskiej Kasy oszczędności wybrany został kierownikiem m. Kasy oszczędności dotychczasowy urzędnik Banku Przemysłowego p. Adam Bednarczuk, kasyerem zaś Stanisław Krechowiecki, kierownik Towarzystwa wzaj. Ubezpieczeń urz. pryw. we Lwowie.

W sprawie głośnej kradzieży kosztowności na 80.000 K popełnionej na szkodę p. Kwaśniewskiego, zapadł wyrok skazujący: Wincentego Paparę na 6 lat ciężkiego więzienia z postem co 14 dni i ciemnicą co roku i na wydalenie ze Lwowa po odbyciu kary. Annę Manuiło na trzy lata ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni, Juliana Bekesza na półtora roku ciężkiego więzienia, Annę Ładowską na 6 miesięcy zwykłego więzienia.

Mysłowice. Jak donoszą pisma niem.: Wyższą prymę tamtejszego gimnazyum (nasza kl. VIII) musiano zamknąć, ponieważ wszyscy prymanerzy zgłosili się jako ochotnicy wojenni. W niższej prymie (nasza kl. VII) jest obecnie tylko 6 gimnazyastów.

Najnowsze odkrycie uczonego francuskiego. „Gazeta Wieczorna" donosi: Do jakich absurdów doprowadza Francuzów fanatyzm i nienawiść do Niemców, świadczy artykuł znanego uczonego Dr Berillona, ogłoszony w praryskiej „Gazecie lekarskiej". Dr Berillon opowiada, że podczas leczenia rannych żołnierzy niemieckich lekarze francuscy zauważyli u nich nader nieprzyjemny odór, który nawet z oddalenia daje się odczuwać. Zapachem przesiąkają suknie, papierowe pieniądze itp. przedmioty i zachowują go bardzo długo. Po przemarszu niemieckiego pułku charakterystyczny ten zapach pozostaje jeszcze przeszło pół godziny w powietrzu. Niemieckie sztaby generalne znając ten defekt swych wojsk, zarządzają corocznie przed wielką rewią ogólną dezynfekcyę, ażeby węch generałów nie był na zbyt ciężką próbę narażony.

Bromidroza — właściwość cuchnącego potu — twierdzi Berillon, jest chorobą specyficzne pruską, lecz dziś jest epidemiczną w Brandenburgii, Meklenburgu, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. Znanym jest wpływ systemu nerwowego na wydzieliny ciała, nic dziwnego zatem, że u Niemców, których charakteryzuje przesadna zarozumiałość i drażliwość, dziwny ten fetor rasowy wzmaga się, gdy ich ambicya doznaje upokorzenia — np. u jeńców lub rannych. Dr Berillon widzi pewne podobieństwo tego fetoru z zapachem wydzielanym często przez starych ludzi, u których zaczyna się objawiać uwiąd starczy. Czyżby — pyta ów „uczony" — rasa niemiecka miała już być dotkniętą uwiądem starczym?

Prawdopodobniejszem jest — zdaniem naszem — że uczony, który pisze takie nonsensy i wydawcy poważnego pisma, którzy je drukują, są ofiarami umysłowego zdegenerowania, którego symptomy fizyologiczne i socyologiczne dawno już u rasy francuskiej obserwują.

Zawiadomienia i komunikaty.

Bratnia Pomoc. Koło Akadem. Komitetu wychodźców galicyjskich udziela wszelkich wyjaśnień i rad Kolegom przy zbliżających się wpisach na uniwersytetach i technikach w Pradze czeskiej. Praha I. Zilska 147.

Wywóz do Królestwa. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie komunikuje, iż prośby o uwolnienie od cła lub o zniżki celne przy wywozie wyrobów przemysłowych do Królestwa Polskiego, wnieść należy wprost do odnośnej c. i k. Komendy obwodowej. Ogólnych uwolnień celnych zarząd wojskowy nie udziela. Uwolnione mogą być jedynie prośby, dotyczące artykułów koniecznej potrzeby ludności obszarów okupowanych.

Zarząd salinarny w Wieliczce ogłasza rozprawę ofertową na dostawę worków bawełnianych na sól stołową i sznurków do wiązania tychże worków na rok 1916. Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 11 października 1915. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Poświadczenia paszportowe dla kupców. Właściciele i zastępcy przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, którzy zamierzają wyjechać do Królestwa Polskiego, wykazać się mogą zamiast wizy paszportowej, poświadczeniem, podpisanem przez władzę przemysłową i widowanem przez Izbę handlową i przemysłową. Podróżni tej kategoryi, jadący w celach kupieckich do obszaru okupowanego, postarać się mają najpierw o paszport, odpowiadający wymogom rozporządzenia Naczelnego Wodza Armii z 25 sierpnia 1915 nr 35 Dz. rozp., następnie wypełnić mają formularz poświadczenia (Auskunftsboten) i przedłożyć go władzy przemysłowej do zatwierdzenia. W ten sposób wypełnione poświadczenie należy okazać Izbie handlowej i przemysłowej, celem zaopatrzenia wizą. Formularze poświadczenia są do nabycia w Wydziale przemysłowym Magistratu miasta Krakowa oraz w c. k. Starostwach. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Loterya dobroczynna. Przypominamy, że urządzona na korzyść ubogich chorych zostających pod opieką Pań Mił. św. Wincentego a Paulo. Bilety są po 1 koronie. Przedmioty do wylosowania są do obejrzenia u złotnika Glixellego — a mianowicie: medalion brylantowy, koszyczek do ciasta, papierośnica, trzy kubki i dwa lichtarze, wszystko bardzo ładne i w doskonałym smaku. Ciągnienie zakupionych losów nie odbędzie się — jak pierwotnie miało nastąpić w końcu bieżącego miesiąca — gdyż bardzo wiele losów jeszcze nie rozsprzedano, gdy to nastąpi, natychmiast ogłoszony będzie dzień losowania przeznaczonych przedmiotów. Aby jak najprędzej można przyjść z pomocą ubogim, na których loteryę się urządza, niechaj szlachetne serca i miłosierne losy kupują, których nabyć można u pp. Hawełki, Maurizio, Bujańskiego, Lankosza, Rudnickiego, Ziembickiego i Wołkowskiego, właśc. kawiarni „Esplanade".

NEKROLOGIA.

Nieubłagana śmierć wyrwała z grona nauczycielek nową ofiarę. Ludwika Topolecka, cicha pracowniczka na polu oświaty, zgasła dnia 18-go września b. r. w Nowym Sączu. Od lat 12 zajęta w tem mieście, przybywszy z Chrzanowa, najpierw jako nauczycielka, a później jako kierowniczka szkoły lud. żeń. im. Urszuli Kochanowskiej, zaskarbiła sobie swem miłem postępowaniem miłość koleżanek i szacunek uczennic.

Z teatru.

„Odwrót", komedya Henryka Bernsteina.

Gdyby Bernstein miał zawdzięczać rozgłos swojego nazwiska w świecie literackim tylko wartości swoich sztuk, brzmiałoby ono słabo w naszych stronach. Pod dobrą jednak, dla siebie, gwiazdą urodził się paryski dramaturg, bo debiuty jego na scenach tamtejszych wywołały rzadkie w kronikach teatralnych skandale, które mogły zarozumiałemu przypomnieć kampanię antiwagnerowską, chociaż odbywały się na tle tych samych konfliktów, jak cała historya Dreyfusa. Co może być więc bardziej upragnionego dla autora dramatycznego jak skandal i to już nie z powodu jego sztuki, ale jego własnej osoby? Wybuchał on istotnie zawsze ilekroć nowa komedya Bernsteina ukazywała się na afiszu któregoś z teatrów paryskich. Nie śmiemy przypuszczać, aby autor sam inscenizował takie „commedia del arte" w foyer teatrów i na widowni: przypuszczenie takie byłoby zanadto paradoksalne...

W „Odwrocie" (Le detour) mamy do czynienia z „dziką kaczką", która z Ibsenowskiego dziewczęcia urosła na pannę Janinę Wilson, by wejść jako żona Armanda Rousseau w dom jego rodziców, gdzie gnieżdżą się wszystkie mieszczańskie przesądy, gdzie trwa nieprzerwana maskarada cnót i bywają najwymowniejsze plotkarki całego miasta. Janina jest córką kokoty paryskiej, staje się więc problemem dramatu rodzinnego, typowego dramatu rodzinnego, w którym omal, że nie podają kawę i babkę z rodzynkami. Cnotliwa rodzina męża Janiny tak długo rozwiązuje problem córki kokoty, że „dzika kaczka" znużona tem, odlatuje tam, gdzie i matce jej wcale nieźle... na ponętne błotka moralne.

Gdybyśmy mieli pod ręką odpowiednią dysertacyę jakiegoś historyka literatury dramatycznej, przekonalibyśmy się z niej, że „problem" Janiny Wilson zajmował niejednego już dramaturga. Bernstein nie potrafił przedstawić go wybitnie interesująco, ani nie umiał stworzyć dla niego ram dramatycznych, których robota zaciekawiałaby sama dla siebie. Fortunat Strowski zbyt bystro określił rodzaj twórczości Bernsteina w swym „Obrazie literatury francuskiej", aby tu nie skorzystać z jego słów: „psychologia jego mniej jest przenikliwa, intryga nadto brutalna, melodramat zbyt widoczny". Słowa te odnoszą się w prostej linii do „Odwrotu" także.

Artyści teatru miejskiego odtworzyli „Odwrót" w sposób zasługujący na pełne uznanie. Pani Jarszewska wykonała rolę Janiny z dużym nakładem uczucia, wyzyskując artystycznie każdy moment roli. Wyraziście wystąpiła rola przewrotnej panienki, Lucyny Rousseau, w interpretacyi pani Kamińskiej. P. Mielewski ujął postać brutalnego męża w odpowiednio ostre kontury. Na doskonale sharmonizowaną całość złożył się współudział pp. Górskiej, Czaplińskiej, Kosmowskiej, Czarneckiej, Jednowskiego, Leszczyńskiego i innych.

Publiczność dawała wyraz żywego zainteresowania się sztuką w sposób impulsywny.

Zdz. Jachimecki.

Z literatuy.

„Na święcenie Biskupie". Na obchód konsekracyi Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego ks. prałata Edmunda Dalbora, doktora św. Teologii — wydał ks. Tadeusz Zakrzewski broszurkę z portretem ks. Prymasa. Poznań, 1915.

Książeczka niewielka, godna jednak uwagi. Składa się z dwóch części: liturgicznej i historycznej. W pierwszej części zaznajamia nas autor ze szczegółami wyświęcania biskupa.

W drugiej części podaje książeczka ks. Zakrzewskiego sporą garstkę wiadomości o arcybiskupstwie gnieźnieńsko-poznańskiem, jakoteż o godności następców św. Wojciecha, wreszcie o paliuszu. Odświeżenie tych wiadomości „ex re" uroczystego dnia konsekracyi, oraz ingresu ks. Dalbora, przychodzi bardzo w porę.

„Nabożeństwo Żołnierza podczas wojny". Wyszło 2 wydanie poprawione i uzupełnione praktycznej i taniej książeczki do modlenia dla żołnierzy na polu walki pod powyższym tytułem. Książeczka ta ułożona przez ks. Ludwika Rudnickiego T. J. kapelana 13 pułku p., zawiera: kalendarz od września 1915 do sierpnia 1916 włącznie; treściwe pouczenie o obowiązkach i zaletach dobrego żołnierza; modlitwy i litanie; pieśni pobożne wybrane. 32° str. 64. Cena 1 egz. brosz. 20 hal. Nabyć można w Administracyi Apostolstwa Modlitwy. Kraków, ul. Kopernika 26.

Nad górnym Niemnem.

W operacyach wojennych na terenie wschodnim, ciągle jeszcze przykuwają ogólną uwagę wypadki, które dokonywują się w obszarze między Wilnem a Mińskiem, a które są następstwem znanego okrążającego ruchu lewego skrzydła armii gen. Eichorna. Przez śmiałe posunięcie tego skrzydła aż do linii Smorgonie—Mołodeczno zmuszeni zostali Rosyanie nietylko do opuszczenia Wilna, lecz także stanęli przed możliwością, a nawet prawdopodobieństwem zamknięcia im odwrotu w kierunku do Mińska.

Los całego odwrotu zależał od tego, czy powiedzie się im pochód Niemców przez Mołodeczno ku Mińskowi powstrzymać. W ten więc punkt rzucili Rosyanie ściągnięte rezerwy i dzięki silnemu oporowi, zdołali powstrzymać dalsze postępowanie lewego skrzydła gen. Eichorna, a nawet przesunąć w tym punkcie swój front pod Wilejkę, zwyż 25 km. na północ od Mołodecznego. Zarazem rosyjska grupa wileńska ustępowała pod naciskiem prawego skrzydła gen. Eichorna ku południowemu wschodowi, znajdując ocalenie a zarazem oparcie w akcyi rosyjskiej pod Wilejką, stawiając silny opór na linii biegnącej od Smorgoń przez Wiszniew ku Berezynie i mniejwięcej wzdłuż tej ostaniej do Niemna.

W ten sposób ruchy strategiczne tracą z upływem czasu charakter okrążający, a natomiast powracają coraz bardziej do poprzedniej postaci frontowego posuwania się naprzód ku wschodowi, tym razem z ogólnym kierunkiem na Mińsk.

Według ostatnich komunikatów zacięte walki pod Wilejką trwają w dalszym ciągu, częściowo ze zmiennem szczęściem. Natomiast między Smorgoniami a Wiszniewem tudzież dalej ku ujściu Berezyny do Niemna, wojska niemieckie choć powoli lecz stale wypierają Rosyan ku wschodowi. Wiszniew leży około 40 km. na południe od Smorgoń tuż poza linią kolejową Wilno—Mołodeczno, zaś Zabie-

rezina zwyż 20 km. na południe od Wiszniewa. Równocześnie armie gen. Scholtza i Gallwitza naciskają Rosyan w linii frontowej na wschód od Nowogródka po lewym brzegu Niemna, a w łączności z niemi postępuje grupa ks. Leopolda bawarskiego, która zupełnie opanowała już górny bieg Szczary.

Na Wołyniu i w Galicyi wschodniej po znacznem strategicznem odchyleniu frontu sprzymierzonych ku zachodowi, w odcinku rzek Styru i Ikwy, położenie strategiczne nie uległo zmianie. Rosyanie usiłując z nakładem ogromnych sił frontowymi uderzeniami zepchnąć jeszcze bardziej na zachód front sprzymierzonych, skierowali w ostatnich dniach swe uderzenia w okolice Nowo-Aleksiniec (naprzeciw Załoziec). Kilkudniowa jednak bitwa w tym odcinku skończyła się zupełną klęską Rosyan.

Łamanie się rosyjskiej ofenzywy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z głównej kwatery prasowej pod datą 26. bm. g. 7. wiecz. Rosyjska ofenzywa w Galicyi wschodniej i w odcinku Ikwy i Styru widocznie osiągnęła swój szczyt bez uzyskania korzyści. W ostatnich 24 godzinach rosyjskie uderzenia były jedynie w obszarze Nowo-Aleksińca i Załoziec tak gwałtowne, jak poprzednio we wszystkich punktach frontu. W odcinku tym zerwali się Rosyanie z wszelkich sił wytężeniem do rozpaczliwego uderzenia. Kolumny szturmowe, ustawione w wielu szeregach pędzono bez litości na nasze linie, a uderzenie następowało za uderzeniem. Przez zastosowanie tego systemu spodziewali się Rosyanie wojska austro-węgierskie wyczerpać, podczas gdy sami czerpali bezustannie coraz to nowe siły z ciągle dostarczanych rezerw. Dzięki bohaterstwu i sile odporu pozostały wojska austro-węg. zwycięzcami, i jak się zdaje, rosyjska ofenzywa także i w tym odcinku frontu ma się ku końcowi.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą. Biuletyn rosyjski z dnia 25 września.

Niemiecki aeroplan rzucił bomby na Schlock (na zachód od Rygi). Ostrzeliwany przez nasze wojska z armat wylądował on spiesznie poza niemieckiemi oszańcowaniami. W ciągu walki koło wsi Stung nad rzeką Eckau w okolicy stacyi kolejowej Gross Eckau uciekli Niemcy, pozostawiwszy dużo granatów ręcznych, patronów, naczynia do gotowania. W okolicy stacyi kolejowej Neugut przechodzi wieś z ręki do ręki.

W obszarze Dźwińska panuje zastój w położeniu.

Koło folwarku Utensee za zachód od jeziora Swięte, wzięliśmy w ataku na bagnety jednego oficera i około 100 żołnierzy do niewoli i zdobyliśmy jeden karabin maszynowy. W obszarze Semliny koło Nowoaleksandrowska zdobyliśmy w zaciętej walce z bliska dwa karabiny maszynowe i wzięliśmy przeszło 200 żołnierzy do niewoli. Jedno ze wzgórzy przechodziło 6 razy z ręki do ręki. W okolicy Smorgonia (na północny wschód od Wilna) i w obszarze rzeki Gawia i Lidy odbywały się często bardzo zacięte walki.

Na prawym brzegu górnej Mołczadzi (lewy dopływ Niemna) i w obszarze kanału Ogińskiego zostało podjętych kilka poważniejszych akcyi, którym towarzyszyły walki na bagnety. We wszystkich tych walkach i przedsięwzięciach ostatnich czasów składają nasze wojska próby swych znakomitych właściwości, swej wytrwałości, która przy wzrastającej zaciętości nieprzyjaciela szczególnie się okazuje.

Na północny zachód od Dubna, mimo usiłowań nieprzyjaciela, powstrzymania naszej ofenzywy przez przeciwataki, weszły nasze wojska w posiadanie położonej na prawym brzegu Ikwy wsi Murawica. Wzięliśmy ponownie 26 oficerów i 1400 żołnierzy do niewoli i zdobyliśmy trzy karabiny maszynowe. W obszarze Dworca wzięły nasze wojska przy obsadzeniu wzgórza dwóch oficerów i 100 żołnierzy do niewoli.

W obszarze na północ od Zaleszczyk odrzuciliśmy nieprzyjaciela z wsi Worwolince i Hijkowce. Kawalerya ścigała pobitego nieprzyjaciela. Część Austryaków została szablami zniesioną, reszta wziętą do niewoli. W dalszym ciągu tej akcyi wpadła nasza kawalerya do wsi Prusy (na południe od Tłustego) i przy starciu, które nastąpiło, wzięła znowu licznych jeńców i zdobyła wiele broni.

Obrady w Moskwie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg." przynosi ze Sztokholmu następujące szczegóły z obradujących w Moskwie kongresów miast i ziemstw. Przyjęta przez moskiewską miejską dumę rezolucya brzmi: „Moskiewska miejska duma świadoma jest swych obowiązków wobec kraju i wypowiada niewzruszone zapatrywanie, że zwycięstwo nad nieprzyjacielem, który wtargnął w głąb Rosyi, tylko przez trwanie Dumy państwowej przy zjednoczeniu wszystkich sił kraju, tudzież nieustannej pracy dla dobra naszej armii jest możliwe. Do osiągnięcia tego celu koniecznem jest natychmiastowe zwołanie ciał prawodawczych i utworzenia rządu, mającego zaufanie kraju.

Korespondent tegoż samego pisma ze Stokholmu podaje następujące wiadomości, zebrane przez osobnego wysłańca do Moskwy. Kongres miast i ziemstw uchwalił znaczną większością żądać: natychmiastowego zwołania Dumy, utworzenia gabinetu, któryby posiadał zaufanie społeczeństwa i amnestyi dla politycznych przestępców. Uchwalono dalej wysłać deputacyę do cara, któraby mu wspomniane uchwały przedłożyła, z zaznaczeniem, iż tylko na wypadek przyjęcia tych żądań, kongres poręcza spokój ludności i dalsze popieranie wojny przez przysparzanie materyału wojennego. Guczkow wyraził się, że rząd zrozumie nietylko co kongres mówi, lecz także co on podkreśla i przemilcza.

W Moskwie podczas kongresu panował polityczny strejk funkcyonaryuszów tramwajowych. Tylko główne ulice były oświetlone. Na ulicach mało wojska i policyi, która natomiast ukryta była w podwórzach domów.

Ponowne zwołanie Dumy?

Chrystyania. (Tel. pryw.). Petersburski korespondent „Daily Chronicle" donosi: Dzisiaj rozpoczęto starania w celu poprawy położenia wewnętrznego. Słychać, że Duma ma być zwołaną w ciągu trzech tygodni. Prezydent Dumy zda carowi jeszcze w ciągu tego tygodnia sprawozdanie z prac Dumy w czasie ostatniej sesyi.

Serbskie obawy.

Haga. (Tel. pryw.) Obiegają tu pogłoski, że serbska komenda armii zarządziła koncentracyę 3—4 korpusów armii nad Dunajem. „Daily News" donosi, że serbskie poselstwo w Londynie wzywa na rozkaz władz wszystkich serbskich poddanych w wieku od 18—50 lat, mieszkających w Anglii, do zgłoszenia się do służby wojskowej.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B). Doniesienie agencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera donosi:

W odcinku Anaforta zdobyły nasze oddziały rekognoscyjne wysłane przez prawe skrzydło 43 karabiny z municyą. Dnia 25 września ostrzeliwała nasza artylerya obóz nieprzyjaciela położony poza Messatantepe, przez co zadano nieprzyjacielowi ciężkie straty.

W odcinku Arbirnu mina, której eksplozyę spowodowaliśmy przed naszem prawem skrzydłem, zniszczyła nieprzyjacielską przeciwminę. Nasza artylerya na prawem skrzydle ostrzeliwała nieprzyjacielskie stanowiska do rzucania min i zmusiła do milczenia nieprzyjacielską artyleryę, która odpowiedziała na ogień.

Trzy nieprzyjacielskie okręty przewozowe, które w odcinku Ariburnu zajęte były wyładowywaniem, zostały zmuszone do ucieczki.

W odcinku Sedil Bar nie trafiła żadna z wyrzuconych przez nieprzyjaciela w dniu 24 września min do naszych rowów strzeleckich, natomiast kilka z tych min eksplodowało w rowach strzeleckich nieprzyjacielskich.

Wyprawa do Egiptu.

Haga. (Tel. pryw.) „Journal des Debats" donosi, że Turcy nie wyrzekli się całkiem planu wyprawy na Egipt, lecz przygotowują się do nowej na listopad. 2000 oficerów niemieckich ćwiczy specyalnie do tego celu utworzoną armię, która będzie uzbrojoną w nowe działa i karabiny. Koncentracyjnym punktem nowej wyprawy jest miasto Beersheba. Już teraz idą wielkie transporty dział i amunicyi przez Syryę.

Na Bałkanie.

Wyczerpanie środków pokojowych.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Berliner Tageblatu" donosi z Sofii, iż w rozmowie z jednym z poprzednich ministrów bułgarskich, tenże oświadczył, że zbrojna neutralność nie oznacza jeszcze natychmiastowej wojny z Serbią. — Wojny można jeszcze uniknąć, jeśli Serbia odstąpi nam natychmiast przynajmniej bezsporną część Macedonii. Dalszy opór Serbii zmusi nas do wystąpienia tak, jak postępują inne państwa, które wyczerpały środki pokojowe.

Ks. Borys naczelnym dowódcą.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Korespondent „Daily Telegraph" donosi z Saloniki, że bułgarski następca tronu został zamianowany komendantem całej zmobilizowanej armii. Szefem sztabu generalnego został minister wojny generał Zostow.

Odwołanie posłów?

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" otrzymuje z Sofii wiadomość, iż posłowie czwórporozumienia zostali ze Sofii odwołani. Poseł angielski już wyjechał.

Powody mobilizacyi greckiej.

Lugano. (Tel. pryw.) W kołach politycznych włoskich panuje przekonanie, że mobilizacya Grecyi nie oznacza jeszcze, aby ona miała zamiar wszcząć kroki nieprzyjacielskie przeciw Bułgaryi. Jest to tylko odpowiedź na bułgarską mobilizacyę. Grecya obawia się, żeby Bułgarya nie próbowała zająć greckiej strefy w Macedonii.

Grecya na rozdrożu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg." otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, że rozpoczęcie ofenzywy przeciw Serbii obudziło w greckiej partyi rządowej dawne spory. Jeden kierunek reprezentowany przez pismo „Hestię" stawia bezwzględną zasadę neutralności, zaś drugi z „Patris" domaga się urzeczywistnienia grecko-serbskiego przymierza. Zwolennicy neutralności chcą z partyi rządowej wystąpić i założyć nowe stronnictwo, jako „nową liberalną partyę". W tym wypadku stanowisko Venizelosa byłoby nie do utrzymania.

Po zamknięciu numeru

Sprzedaż mąki miejskiej odbywa się w dalszym ciągu w Magistracie krakowskim, gdzie tłoczą się tłumy handlarzy, prawie wyłącznie żydowskich. W Magistracie zauważono przytem, że u przeważnej części kupców mąka dostarczona przez gminę momentalnie prawie gdzieś znika i handlarze ci zgłaszają się ciągle po nowe zapasy. Ponieważ trudno przyjąć, aby publiczność tak szybko we wszystkich sklepach mąkę wykupywała, nabiera coraz więcej cech realnych przypuszczenie, że handlarze robią sobie zapasy mąki na czas, kiedy cena jej będzie podniesioną. Powołane organa kontrolne powinny zawczasu w te machinacye handlarzy wglądnąć i poczynić odpowiednie kroki przeciw niesumiennym spekulantom.

Nadesłane.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.